OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

—THE WEEKLY—

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once ... 50c.
One inch once ... $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page ... $40.00 / Second and third pages ... 20.00 / Fourth page ... 30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie ... $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii ... $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden ... .50
Od cala ... $1.00
Następnie połowę.

Rocznie od cala { na pierwszej stronicy ... $20.00 / na drugiej i trzeciej stronicy ... $10.00 / na czwartej stronicy ... $15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założenia jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub listach registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 3. Chicago, Illinois, Czwartek 15-go Stycznia, 1891 roku. Rok 19.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Południk Jerozolimski. Podniesioną jeszcze przed kilkunastu laty myśl przyjęcia za powszechny południk międzynarodowy południka jerozolimskiego, popiera teraz M. Todini de Quarenghi w zamieszczonej (Revue Rose) rozprawie: „Le meridien international de Jerusalem". Oprócz wszechświatowego znaczenia Jerozolimy, za projektem tym przemawia i ta okoliczność, że w takim razie czas przeciętny w różnych państwach różniłby się od siebie o małą liczbę kwadransów. I tak przeciętny czas w Rosyi byłby ten sam co w Jeruzalem, Turcya, Bułgarya i Rumunia późniłyby się o ½ godz., Grecya o ¾ godz., Serbia, Bośnia i Hercogowina o 1 godz., Austrya, Niemcy, Włochy o 1¼ godz., Szwajcarya, Belgia i Holandya o 2 godz., Francya, Anglia i Hiszpania o 2¾ godz.

Telegramy Zagraniczne.

PRUSY ZACHODNIE.

Berlin, 8 stycznia. W Pucku toczył się proces przeciw agentowi emigracyjnemu Gehremanowi, oskarzonemu o to, iż przez fałszywe podania zniewolił ludzi do wychodźtwa. Oskarzony ma zapłacić 1800 marek, lub, gdyby nie mógł tego uczynić, pójdzie na dziewięć miesięcy do kozy.

Berlin, 8 stycznia. Telegram z Piławy donosi, że wielkie składy petroleju nad portem położone się zapaliły, wskutek czego powstał niezmierny pożar, który rozszerza się coraz dalej, a wszelkie usiłowania, aby go zagasić, są daremnemi.

Z WATYKANU

Paryż, 7 stycznia. W własnoręcznem piśmie do prezydenta Carnota powiada papież, że współczucie dla cesarzowej austryackiej pozbawionej syna zabezpiecza jej w jego sercu pierwsze prawo do złotej róży cnoty. Jeżeliby mu zaś Opatrzność darowała jeszcze rok życia, to nie omieszka uznać podziwienia godne chrześciańskie cnoty pani Carnot.

Rzym, 8 stycznia. Nadeszła petycya podpisana przez 1907 lajków, księży i innych dostojników kościelnych, aby Krzysztof Kolumb został uznany świętym.

ROSYA

Paryż, 7 stycznia. Rosyjski książe Mikołaj Leuchtenberg umarł na raka.

Moskwa, 8 stycznia. Tutejszy hotel Royal uległ dzisiaj na wieczór pożarowi. Dziewięciu ludzi, pomiędzy nimi jenerał, odniosło śmiertelne poparzenia.

Petersburg, 9 stycznia. Minister spraw kraju rozporządził wydalenie wszystkich żydów z okręgu Terek na Kaukazie.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 8 stycznia. W południowej części cesarstwa sroży się śnieżyca. W Fiume i Tryeście zamknięto teatry i lokale zabawy. Komunikacya za pomocą tramwajów została zawieszoną. Nikt nie śmie wychodzić z domu.

NIEMCY.

Londyn, 7 stycznia. Z Turyngii wyjeżdżają setki ludzi do Ameryki spodziewając się pracy w nowo-yorskich tkarniach i dobrej zapłaty za ich usługi.

Berlin, 8 stycznia. „Frankfurter Zeitung" donosi, że wielki książe z Meklenburg-Schwerin, Fryderyk Franciszek III, ofiarował Bismarckowi urząd prezesa ministeryum wielkiego księstwa, lecz że Bismarck odmówił. Cesarz Wilhelm usłyszawszy o tem, wyrzekł się odwiedzin w Cannes.

Berlin, 8 stycznia. „Post" donosi, że rząd niemiecki postanowił założyć na wyspie Joliut, która należy do grupy wysp „Marszalskich" w oceanie spokojnym, port przywozowy. „Post" twierdzi, że fałszywą jest wiadomość, iż Niemcy zabrały Gilbert wyspy.

Londyn, 8 stycznia. Do „Chronicle" donoszą z Berlina co następuje: Profesor Virchow oświadczył w odczycie o wyniku lekarskiego badania zwłok 21 chorych, których leczono według systemu Koch'a. Badania te rozpoczęły się od samego początku używania limfy Koch'a, aż do końca grudnia. Virchow oświadcza, że wstrzykania mnożą liczbę bacylów w ciele chorego i zniewalają je do przeniesienia się do części ciała, które jeszcze nie były naruszone i przez to powodują faktycznie nowe zarażenie.

Virchow twierdzi także, że limfa w różnych częściach ciała wywołuje napływ krwi i przez to zagraża życiu chorego. Nie zostało jeszcze okazanem, że limfa niszczy chore części ciała i dla tego jest rzeczą niebezpieczną wstrzykać ją chorym bardzo osłabionym. Potrzeba z cierpliwością jeszcze oczekiwać nowych doświadczeń z limfą, nim będzie można zdać pewny wyrok o wartości nowego tego lekarstwa.

Berlin, 9 stycznia. Król Wilhelm oprócz innych osób zaprosił także na rodziców chrzestnych ostatniego syna jenerała Moltke i królowę-wdowę Emmę z Niderlandów.

Kolonia, 9 stycznia. Katolickie afrykańskie stowarzyszenie przeznaczyło 25,000 marek na budowę parowca misyonarskiego na jeziorze Victoria w środkowej Afryce, 52,000 marek do podziału pomiędzy różne katolickie stacye misyjne w Afryce, 20,000 marek na wykształcenie niemieckich katolickich misyonarzy i 30,000 marek dla katolickich Siostr w Afryce.

Berlin, 10 stycznia. Rodzicami chrzestnymi najmłodszego księcia pruskiego będą cesarz Franciszek Józef, król Humberto, królowa-regentka Hollandyi, wdowa po arcyksięciu Mecklenburg-Schwerin, książe Edinburga, książe i księżniczka Connaught, księżniczka Wera z Wuertembergu, książe i księżniczka Fryderyk Leopold, księżniczka Małgorzata i hrabia Moltke.

BELGIA.

Bruksela, 10 stycznia. Profesor Crocq powiada, że limfa Koch'a nie ma żadnego leczącego wyniku.

FRANCYA.

Paryż, 7 stycznia. Zuchwałych żeglarzy powietrznych, którzy za pomocą balonu chcą dotrzeć do bieguna północnego, odstręcza wielu od tego przedsięwzięcia. Zwłaszcza występuje przeciw nim francuzkie towarzystwo żeglugi powietrznej, ponieważ nie ma najmniejszych widoków, aby takowe mogło odnieść pomyślny skutek. Prezes towarzystwa, Mage, redaktor czasopisma „Kosmos" uzasadnił postępowanie towarzystwa tem, że na obu biegunach ziemi panują najprzykrzejsze stósunki powietrza.

Hermite, jeden z owych balonistów chcących się udać do bieguna północnego, oświadcza, że latem ze swym towarzyszem Besancon'em uda się do Spitzbergen, aby tam studyować wiatr i powietrze. Gdyby doświadczenia ich miały być niepomyślnemi, natenczas zaniechają swe przedsięwzięcie, w przeciwnym razie będą się starali takowe w r. 1892 wykonać.

Toulouse, 8 stycznia. Były oficer niemiecki Lind, który służył w pewnym pułku bawarskiej piechoty, prowadził tutaj kwitnący handel materyalny i był w ogóle lubionym. Zakupując ów skład zatrzymał francuzkich subjektów swego poprzednika. Wczoraj na wieczór zaś przyjął klerka niemieckiego, co tak rozjątrzyło francuzkich klerków, że przeklinając Niemców i obiecując zemstę opuścili sklep i sąsiadów Lind'a tak przeciw niemu rozjątrzyli, że wkrótce się przed jego składem zgromadził grożący tłum. Gdy ten począł bombardować kamieniami skład Lind'a, nadeszła policya, która wszystkich rozproszyła i kilku z obecnych uwięziła. Biznes Lind'a został przez to zajście zrujnowanym a właściciel chce go wysprzedać i opuścić miasto.

Paryż, 9 stycznia. Komisya francuzkich lekarzy dla zbadania leczenia suchot według systemu Koch'a donosi, że środek Kocha często wywołuje złe następstwa i że dla tego trzeba się z nim bardzo ostrożnie obchodzić. Środek ten bałamuci najlepszych nawet lekarzy i dla tego powinno się czekać z ogólnem jego użyciem aż do dalszego wydoskonalenia systemu Kocha.

Paryż, 10 stycznia. Dzisiaj pochowano tutaj wspaniale księcia Leuchtenberga, czyli raczej jego zwłoki. Pogrzeb był wspaniałym.

HISZPANIA.

Madryt, 10 stycznia. Donoszą, że polski nihilista i prawdopodobny morderca rosyjskiego jenerała Seliwerstowa, Padlewski, został aresztowanym w Olot, miejscowości położonej 20 mil od miasta Gerona.

— Dzisiaj ogłoszono ukaz królewski wyznaczający wydział dla organizacyi obchodu 400letniej rocznicy odkrycia Ameryki. Portugalia i Stany Zjednoczone mają także być zastąpione w wydziale. W Huelva odkędzie się kongres, aby przypomnieć odjazd Kolumba. Zarazem odbędzie się tam wystawa produktów sztuk pięknych i przemysłu.

Madryt, 11 stycznia. Człowiek aresztowany w Olot, jako morderca jenerała Seliwerstowa, powiadał, że się nazywa Leopold Franczes i jest podróżnikiem handlowym. Później przyznał się, że jest Padlewskim. Okazuje się atoli, że człowiek ten jest obłąkanym co do umysłu. Podobny jest do Padlewskiego co do postaci, rysów twarzy i mniej więcej jest tak starym jak Padlewski. Władze atoli nie mają dowodów pewnych, iż człowiek ten jest Padlewskim, i dla tego będą się nim opiekowały, aż przybędą z Francyi ludzie, którzy Padlewskiego znali.

Uwięziony przybył do Hiszpanii 5go grudnia a do Olot na Boże Narodzenie. Zdaje się być wykształconym człowiekiem i mówi płynnie 9 językami.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 8 stycznia. Owych 200 klerków w pocztowej kasie oszczędności, którzy dostali dymisyę, ponieważ nie chcieli pracować po za godzinami urzędowemi, prosiło o przebaczenie.

Cork, 10 stycznia. Wielka część Irlandyi znajduje się w opłakiwanym stanie, co można udowodnić tem, że dzisiaj przeszło 100 familii udało się do opiekuna ubogich w Cloyne okręgu i prosiło o wspomóżkę. Powiadali, że od kilku miesięcy żyją tylko rzepą.

WŁOCHY.

Rzym, 8 stycznia. Z Mantuy donoszą, że tam pada śnieg od 50 godzin. Kilkunastu ludzi utraciło życie w śnieżycy i wszystkie pociągi spóźniły się o kilka godzin.

Rzym, 9 stycznia. Sycyliański butopuc, który w loteryi wygrał 4000 lire ($800), upadł dzisiaj rano w Palermo nieżywy, gdy się dowiedział o swem szczęściu.

Rzym, 10 stycznia. Z Reggio donoszą o straszliwem nieszczęściu. Podczas gdy oficerowie mieli ćwiczenia w szkole jazdy, zawalił się dach tejże. Gdy zostały odsunięte rozwaliska, okazało się, że dwóch oficerów nie żyło, sześciu zostało śmiertelnie a 10 lekko ranionych. Dach zapadł się pod ciężarem śniegu.

MONACO.

Monte Carlo, 10 stycznia. Wczoraj zastrzelił się tutaj znakomity Moskal, którego nazwiska władze nie chcą podać. List, który pozostawił, opiewa, że w szulerni w Monte Carlo utracił 800,000 rubli (przeszło pół miliona dołaaów). Może być, że to samobójstwo doprowadzi do tego, że szulernia zostanie zniesioną.

TURCYA.

Konstantynopol, 7 stycznia. Rząd turecki zawarł ostatecznie pokój z greckim patryarchą i greckie kościoły zostały znów otworzone.

AFRYKA WSCHODNIA.

Berlin, 9 stycznia. Dzisiejszy „Tageblatt" ogłasza telegram ze Sansibaru, że Emin pasza założył w Bukoba nad jeziorem Victoria Njanza stacyę ufortyfikowaną i teraz wraca do wybrzeża.

— To samo czasopismo donosi, że krajowcy w Lanu za podburzaniem byłego sułtana z Witu, Bakari, się zbuntowali przeciw osadnikom. Konsul angielski zażądał posiłków od sułtana Sansibaru, ponieważ angielscy osadnicy w krytycznem się znajdują położeniu.

AFRYKA ZACHODNIA.

Paryż, 10 stycznia. Z St. Louis, stolicy wyspy mającej toż samo nazwisko, położonej przy ujściu rzeki Senegal, donoszą, że jen. francuzki Archinard, zdobył fortecę Niora. W walce, w której brało udział 800 krajowców, padło lub też zostało ranionych 400 z nich. Z francuzkiej strony utracono 51 ludzi, lecz tylko krajowców sprzyjających Francuzom.

Afryka Południowa.

Kapstadt, 8 stycznia. Z Mozambique donoszą, że Portugalczycy uwięzili tam Amerykanina Moore podejrzywając go, iż jest szpiegiem angielskim. Amerykański konsul zażądał dokładnego zbadania tej sprawy.

CHILI.

Londyn, 8 stycznia. Telegramy donoszą o wybuchu rewolucyi w Chili.

New York, 8 stycznia. Depesze, które dzisiaj nadeszły, donoszą o wybuchu politycznych rozruchów w Chili. Cały spór toczy się pomiędzy prezydentem Balmacade i kongresem. Lud przez kongres żąda praw, któreby użyły los niższych klas. Prezydent występuje naprzeciw.

Cesarz lubiący wywoływać sensacye.

Cesarz Wilhelm II uskutecznił od 15 czerwca 1888 r., w którym to dniu zajął niemiecki tron cesarski i pruski tron królewski, że cały świat o nim mówi.

Zaraz w przeciągu roku 1888 odbył wielkie, hałaśliwe, z wielką pompą połączone podróże do Petersburga, Stockholmu, Kopenhagi, Wiednia, Rzymu i Neapolu; w roku następnym w równy sposób odwiedził Anglię i Grecyę; i odtąd podjął jeszcze inne podróże, jak n. p. do wybrzeża norwegskiego.

Czując dobrze, że podróże te z czasem staną się nudnemi dla ludów, wywoływał także niezmierne sensacye przez różne mowy: mowy, w których groził zmiażdżeniem każdemu, któryby mu się opierał; pamiątkowe i napominające mowy wojskowe i mowy o różnych innych przedmiotach a na ostatku mowy odnoszące się do szkół. Większa ich część wywołała sensacyę przez zuchwały i wyzywający ich ton i przez mniej lub więcej słuszną, lub też nienależytą treść. Właściwych błyskawic ducha nie zawiera atoli żadna czy to z ustnych lub też piśmiennych demonstracyi Wilhelma II. Pod tym względem jego myśli stoją daleko po za oryginalnemi myślami i zadziwiającemi oświadczeniami prawdziwie genialnych monarchów jak n. p. Fryderyka II., Napoleona I. i nawet samego Bismarcka.

Sensacye w świecie wywołał Wilhelm II także przez różne hałaśliwe wstępy do właściwych czynów jak n. p. jego zachcianki socyalnego prawodawnictwa, jego w Berlinie urządzoną międzynarodową konferencyę dla ochrony robotników i podbudzania do sprawiedliwszego urządzenia pruskiego systemu podatkowego. Najznaczniejszą jednakowoż sensacyą przez niego wywołaną była dymisya Bismarcka. A jednak trzeba uznać, że położenie rzeczy od 20 marca 1890, w którym to dniu cios przeciw Bismarckowi padł, wyobrażenie podłej niewdzięczności, jaką cały świat Wilhelmowi z powodu dymisyi Bismarcka zarzucał, znacznie osłabiło, jeżeli nie zniosło. W łączności z powyższem trzeba także zauważyć prawdziwie teatralną sensacyę osobistego zajęcia wyspy Helgoland.

Nawet jako mąż umie Wilhelm II wywoływać sensacye, bo dziewięcioletnie jego małżeństwo z Augustą Wiktoryą może się poszczycić 6 potomkami i wprawdzie samymi chłopcami.

Szczęściem dla Niemiec a może i dla świata jest, że Wilhelm II szuka dziennej swej sławy w pokojowych a nie w wojskowych sensacyach. Trzeba go nawet pochwalić za tę wstrzemięźliwość pod tym względem, gdyż oczywiście uważa się za tak wielkiego wodza, jak męża stanu, dyplomatę, socyalnego reformatora, szkólnika i Bóg miły wie, co jeszcze. Człowiek, jak powiadają, staje się tem mędrszym, im jest starszym, a ponieważ od 27 stycznia wstępuje Wilhelm w 33 rok swego życia, to może być, że też pozostanie przy swych pokojowych sensacyach, zamiast się zajmować wojennemi.

W ogóle sensacyjne życie tego człowieka nie byłoby tak złem, gdyby przy każdej okazyi nie chciał się wyrazić ze swem uczuciem samowładztwa. To absolutne postępowanie i ta dążność nie zgadza się z godnością tak wielkiego (?) wykształconego (?) ludu, jakim się Niemcy być mienią i wyklucza z Niemiec wolność polityczną, która we Francyi, chociaż masy ludu tam nie mają być tak wykształcone jak w Niemczech, coraz bardziej się wzmacnia i wzmaga.

Odwołanie Emina Paszy.

Odwołanie Emina paszy przez rządowego komisarza, majora Wissmana z wnętrza Afryki, wywołało w Niemczech wielką wrzawę. Prasa kolonialna, a nadto konserwatywna „Kreuzztg." szukając pobudek do tego odwołania, znajdują je w osobistej zazdrości Wissmana.

„Emin — tak pisze „Kreuzztg." — przekroczył swoje bezpośrednie zadanie, stawiał on propozycyę co do wyzyskania okolic nad jeziorem Victoria i życzył sobie, aby samodzielnie mógł tę rzecz przeprowadzić. Ale z tym właśnie planem wszedł w drogę osobistym zamiarom komisarza rządowego, który dla siebie wybrał tę okolicę na pole działania. Tą kolizyą zdań trzeba właśnie wytłómaczyć tę okoliczność, że plany Emina nie doszły dotychczas do urzędowego miejsca centralnego; pozostały one w urzędzie komisarza rządowego, dokąd je Emin, trzymając się przepisanego porządku, przesłać był zniewolony. Trudno przewidzieć, jak się ta sprawa załatwi, bo tyle jest pewną, że od 1 kwietnia 1891 roku miał Emin pasza zająć samodzielne stanowisko. Ponieważ w centralnem miejscu Emina znajomość stósunków afrykańskich doznaje bardzo wielkiego uznania, przeto spodziewać się należy, że plany Emina paszy dotyczące okolicy nadjeziornych, przyjdą pod ściślejszą rozwagę i że Emin uzyska więcej środków do przeprowadzenia tych planów. Gdyby major Wissmann miał obstawać przy swoim zamiarze udania się w tym roku w okolice Wiktoryi, aby tam trwale działać, w takim razie nie obyłoby się bez ustawicznych zatargów." — Zarzut zrobiony Wissmannowi, jakoby zatrzymał u siebie raporta i projekty Emina, nie przesyłając ich urzędowi spraw zewnętrznych w Berlinie, jest bardzo ciężki i wymaga wyjaśnienia. Nad tem nieporozumieniem między tymi dwoma urzędnikami, znającymi stósunki afrykańskie, ubolewają pisma niemieckie, bo nie może ono wyjść na korzyść koloniom niemieckim w Afryce.

Proces nihilistów w Petersburgu.

„Times" podaje interesujące szczegóły o ostatnim procesie nihilistów w Petersburgu, który zakończył się skazaniem na śmierć wszystkich oskarżonych z wyjątkiem jednego. Oto nazwiska pięciu rewolucyonistów uznanych winnymi: Zofia Gruencberg z Kercza, lat 25; Michał Stojanowski, student, lat 20; Leib Treibfeld, syn kupca, lat 25; Aleksy Oroczko, bombardyer z twierdzy sebastopolskiej, lat 24 i Piotr Duszewski, porucznik artyleryi fortecznej w Kronsztadzie, lat 24. Stan rzeczy przedstawia się w krótkości, jak następuje:

Dnia 26 lutego 1889 roku, w jednym ze sklepów petersburgskich kupowała młoda panna papierosy i odchodząc zostawiła przypadkiem portmonetkę. Trafikant, pensyonowany oficer, otworzywszy ją, znalazł w środku oprócz dwóch cyfrowanem pismem zapisanych kartek, których nikt nie mógł odczytać — ćwiartkę papieru, która stanowi główny przedmiot oskarżenia. Był to drobniutkiem pismem zredagowany koncept proklamacyi wzywającej do zamordowania cara; można się było tego domyśleć, gdyż jedynie te miejsca, w których miało być imię cara, były próżne. Trafikant zawiadomił natychmiast o swojem odkryciu policyą; badania jej doprowadziły do tego rezultatu, że mieszkająca w pobliżu wyż wspomnianej trafiki młoda panna, narodowości szwajcarskiej, nazwiskiem Wilhelmina Braun, nazajutrz po 26 lutego tajemniczo zniknęła. Pokazało sie atoli, że nazwisko Braun jest tylko jednem z wielu, jakie nosiła panna Zofia Gruencberg, poszukiwana przez policyą już od roku 1886 za związki z kołami rewolucyjnemi; zdołała się wówczas schronić za granicę, zostawiając papiery pisane tym samym charakterem, co koncept proklamacyi; niektóre pisma nosiły nawet podpis Wilhelminy Braun.

Zofia Gruencberg przerażona zgubieniem portmonetki opuściła mieszkanie dnia 27 lutego o północy i schroniła się na Krym. Przedtem jednak prosiła lokatora z tego samego domu, w którym znajdowała się trafika, żeby nazajutrz poszedł do jednego z jej przyjaciół, Michała Stojanowskiego i zawiadomił go, że zmuszona jest nagle wyjechać. Badanie pisma wykazało, że proklamacya pisana była przez Stojanowskiego. Stojanowski poznał pannę Gruencberg w roku 1884 w teatrze i zawiązał z nią bliższe stósunki. Pewnego dnia przyszła do niego i zażądała, żeby jej dał słowo honoru, że zrobi to, o co ona go poprosi. Stojanowski przyrzekł. Wtedy Gruencberg wyciągnęła z kieszeni kawałek papieru i kazała mu pisać, co podyktuje. Stojanowski najprzód był tak zdziwiony i przerażony, że pisać nie chciał, ale ponieważ panna Gruencberg nalegała, — napisał, opuszczając jednakowoż wszędzie imię cara. Tak zeznaje Zofia Gruencberg.

Dnia 7 kwietnia aresztowano w nocy Szymona Stojanowskiego, studenta uniwersytetu w Charkowie, i mieszkającego z nim razem Leiba Treibfelda. Aresztowani zdołali spalić wszystkie papiery, zanim zostali przytrzymani. Policya znalazła tylko niedopałki, na których zdołała odcyfrować takie wyrazy, jak „rosyjska monarchia", „wolność słowa" etc. Szymon Stojanowski przyznał się przed sądem, że jest rewolucyjnym socyalistą, propagującym swoje zasady i wierzącym w odrodzenie społeczeństwa przez ustój socyalistyczny. Wkrótce jednak po uwięzieniu dostał pomięszania zmysłów i nie mógł stanąć w obecnym procesie.

Aleksy Oroczko, bombardyer w Sebastopolu, został aresztowany za to, że udzielił schronienia Maryi Gruencberg i pośredniczył w jej korespondencyi z przyjaciółmi. Nie przyznawał się jednak do związków z jakiemkolwiek towarzystwem rewolucyjnem.

Czwarty oskarzony, Piotr Duszewski, porucznik artyleryi w Kronsztadzie, aresztowany został w mieszkaniu swojem w Petersburgu. Znaleziono u niego podejrzane papiery. Zeznania jego są smutne i interesujące. Był zaręczony z pewną panną w Kronsztadzie, lecz z powodu niemożności wykazania się dostatecznemi środkami utrzymania, nie mógł jej zaślubić. Nareszcie w roku 1888 sfałszował certyfikat, pochodzący rzekomo od jenerała Matthiasa, komendanta artyleryi wałowej w Kronsztadzie, i na jego podstawie ożenił się 22 czerwca 1888 roku. Wkrótce po ślubie, żona jego zwaryowała.

Zofię Gruencberg aresztowano dnia 13 czerwca 1889 roku, w jednym z klasztorów na Krymie. Kiedy policya weszła do pokoju, Gruencberg pochwyciła list leżący na stole, podarła go i chciała połknąć, co się jednak nie udało. Znaleziono u niej mnóstwo papierów, proch, flaszkę z niebezpiecznym płynem, atrament dla niewidocznego pisma i fałszywy paszport na imię Maryi Leniny. Okazało się, że Zofia Gruencberg w rozmaitych czasach żyła jako guwernantka w południowej Rosyi, jako szwaczka w Sebastopolu i jako nauczycielka w Paryżu.

Podobno car zamienił wyrok śmierci dla Zofii Gruencberg na deportacyą do Syberyi, co pociągnie prawdopodobnie także darowanie kary śmierci i innym skazańcom. Duszewski został zupełnie uwolniony, co jako jedyny wypadek bezpośredniego uwolnienia w rosyjskim politycznym procesie godne jest zaznaczenia.

Zima w Europie.

Londyn, 9 stycznia. W wszystkich krajach kontynentu europejskiego panuje wskutek ostrej zimy wielka bieda. Wybrzeża Belgii, Hollandyi i północnych Niemiec są zamknięte przez lód. W Szeldzie ustała prawie żegluga a w Cuxhaven leży 29 parowców w lodzie. Sternicy (pilots) nie są w stanie utrzymywać komunikacyi z okrętami, gdyż kry lodu nie zezwalają na jakąkolwiek komunikacyę.

Kilka okrętów dostało się pomiędzy większe masy lodu i zostały tak uszkodzone, że się napełniły wodą i zatonęły. Załogi ich zdołano tylko z wielką biedą ocalić.

Pomiędzy Ottendorf i Brunsbuttel pędzi kilka parowców bezwładnie pomiędzy krami. Utraciły swe kotwice i zostały już znacznie przez lód uszkodzone.

W Hamburgu żegluga jest znacznie wstrzymaną przez niezmierne masy lodu, które pływają po lodzie Władza żeglugi stara się o ile możności, aby woda w Elbie była otwartą i używa trzech tęgich parowców do łamania lodu; i tam zostało kilka okrętów przez lód uszkodzonych, lecz o ważniejszych nieszczęściach nie ma żadnej wiadomości.

W Antwerpii wskutek niezmiernego zimna utraciło pracę 10,000 robotników i pomiędzy uboższemi klasami panuje bieda i nędza.

W Kopenhadze, gdzie kilka okrętów zamarzło w lodzie, usiłują rozsadzić lód za pomocą dynamitu. W innych portach parowce usiłują rozbijać lód, lecz daremnie.

Telegramy z Lubeki, Szczecina i Swinemuende donoszą, że tamtejsze porty są zamknięte przez lód, że żegluga ustała i nigdzie nie widać otwartej wody.

W Berlinie wskazuje ciepłomierz 16 stopni według Fahrunheita. Koleje przez góry prowadzące są zasypane, a przedmioty pocztowe, które zwyczajnie koleją przewożono, trzeba teraz wysełać saniami.

Cała Bawarya jest pokryta całunem śniegu a pomiędzy Dunajem i Alpami leży śnieg w głębokości półtorej stopy. W niektórych miejscach nad Renem są zaspy do 17 stóp głębokie i niezawodnie przy odwilży przyczynią się do powodzi.

W północnych Włochach począł śnieg padać w środę i dopiero dzisiaj ustał. Mieszkańcy owych okolic cierpią bardzo, gdyż nie znali przedtem podobnego ostrego powietrza i istnieje obawa, że wielu utraciło życie podczas śnieżycy.

Telegramy z Wiednia donoszą, że komunikacya z miejscowościami na południe położonemi została utrudnioną i na niektórych kolejach zupełnie zawieszoną.

Sprawozdania telegraficzne z Madrytu donoszą o wielkiej śnieżycy w Hiszpanii i że komunikacya z wszystkiemi hiszpańskiemi prowincyami jest niezmiernie utrudzoną. W Valencia panuje mróz. Sady pomarańczowe ucierpiały dużo przez śnieg, wskutek czego właściciele takowych nie małą ponieśli stratę.

W Marsylii są szpitale przepełnione osobami, które cierpią wskutek zimnego powietrza. Dzisiaj padał śnieg przez cały dzień. Robotnicy okrętowi rozpalili wielkie ognie, ażeby się módz rozgrzewać podczas pracy.

Z Algeryi donoszą o ciąż trwających śnieżycach lub gradospadach i to w okolicach południowych daleko od wybrzeża położonych. Nikt nie pamięta tam podobnego powietrza.

Z Paryża donoszą, że Sekwana jest pod Rouen zatkana lodem i że rzeka Saone zamarzła powyżej Lyonu. Z Nimes i Arras donoszą na drodze telegraficznej, że ludność bardzo cierpi wskutek zimna i kilkunastu ludzi zmarzło. Z wsi Fourmier w departamencie du Nord donoszą o smutnym wypadku. Trzech dzieci zostało w pobliżu lasku niedaleko od wsi napadniętych przez śnieżycę. Zabłąkały i wędrowały póty, póki mogły. Upadłszy ze znużenia zmarzły.

Dziwną jest rzeczą, że w północnej Szkocyi panuje powietrze stósunkowo bardzo łagodne. W przeszłym miesiącu był tu tylko 9 razy przymrozek, podczas gdy w Londynie był mróz w 29 dniach, podczas gdy zarazem na wyspie Sunburgh Head, która należy do grupy wysp Shetlands, tylko w jedynym jedynym dniu było cokolwiek zimna.

Nawet w Bodo w północnej Norwegii nie było tak zimno jak w Londynie w przeszłym miesiącu.

Rodan zamarzł pod Taraskon'em.

W Paryżu wskazuje ciepłomierz 22 stopnie, lecz przy przylądku Pic du Midi 0 odnośnie do Fahrenheita. I w Tunis są wszystkie góry pokryte śniegiem.

W Niemczech przestał śnieg padać, lecz pada jeszcze w Prusach Wschodnich. I w Wiedniu pada śnieg. 6000 robotników usuwa w tem ostatniem mieście śnieg z ulic.

To i owo.

* Tona złota jest wartą $602,799,20.

* Paryż ma 56,000 latarń ulicznych.

* W Cheyenne, Wyoming, brały 992 niewiasty udział w ostatnich wyborach.

* W Paryżu żywi się 4000 osób złodziejstwem kieszonkowem.

* W Alasce odkryto dotychczas 210 różnych gatunków ptaków.

* W Kent, niedaleko od Huntington, Ind., zamaskowani ludzie przybyli w piątek do bióra agenta na dworcu Chicago i Erie kolei, związali urzędnika i zabrali kasę, w której się znajdowało $115. Oprócz tego odebrali biedakowi zegarek i klejnoty warte $85, poczem się ulotnili. Nie ma śladu po nich.

NASZE ŻYCIE.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

— przez —

M. D HAMSKIEGO.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy.)

— Matka twoja — to była święta kobieta.... Tak, ona była Polka.. Życzyła sobie tego, tak — prawda.... A ty myślisz, że ja ci chcę wydrzeć to, co ci matka dała?.. Mój synu, bądź tem, czem chcesz być — masz już rozum, ja ci nic nie bronię.... Ja też przez twoją matkę nauczyłem się kochać Polaków.... Na czyż ja ich nie znam?.... Ludzie to dobrzy i szlachetni — żeby tylko rachować umieli... Ale w biedzie, to się człek nauczy wszystkiego — oni też przyuczają się już do tego....

Gustaw patrzał na ojca i słuchał z natężoną uwagą — nigdy go jeszcze w ten sposób mówiącego nie słyszał.... Gdy stary przestał mówić, i opuścił głowę na piersi, Gustaw powoli przysunął się do niego z krzesełkiem, pochylił nieco głowę, wziął rękę ojca i pocałował ją.... Zwyczaj ten całowania rodziców w rękę, zauważyć jedynie można tylko w rodzinach niemieckich, osiadłych oddawna na polskiej ziemi — zwykle bowiem, pomiędzy niemcami, czułość rodzicielska, lub synowska, objawia się w formie wzajemnego głaskania się po twarzy....

Stary Giese przycisnął syna do piersi i w twarz go pocałował, a potem, jakby otrząsając się ze wzruszenia, powstał szybko z krzesła, schwycił za kapelusz i odezwał się, klepiąc syna po ramieniu:

— Es gut! es gut! A teraz niech — no pan Polak nie zapomni niemiecki rachunek wygotować!.... I wyszedł z kantoru.

III.

Niedaleko od Torunia, nie więcej może, jak dwie mile, mieszkał w dziedzicznej swojej wiosce pan Jacek Klonowski. Był on rodzonym stryjem Zosi, naturalnym jej opiekunem po śmierci brata. W istocie, pan Jacek, jeszcze za życia brata, kochał bardzo Zosię — gdy ten więc umarł, postanowił być dla wdowy i sieroty — ojcem, a że był starym kawalerem, sięgającym już do sześćdziesiątki i, że nie tyle może zasmakował, ile przyzwyczaił się celebatu, więc nie mając zamiaru się żenić — oświadczył uroczyście, że wszystko, co jest jego, to jest Zosi i, że jako opiekun i rodzony brat ś. p. ojca, zastrzega sobie stanowczy i rostrzygający głos, co do wszelkich postanowień w losie Zosi, naturalnie z zachowaniem zupełnych praw matki. Szczere przywiązanie pana Jacka, odpłaciła Zosia serdeczną i głęboką miłością. Stryj pieścił ogromnie dziewczynę i nawet psuł ją trochę, tylko, że Zosia miała uczciwy grunt i zepsuć się nie dała. Pani Klonowska, odpłacała też panu Jackowi całem zaufaniem i szczerem przywiązaniem do niego,

Kochali się też wszyscy troje i byli szczęśliwi.

Pan Jacek, jak to powiadają, miał złote serce, ale charakteru był gwałtownego, lubił rznąć prawdę w oczy i nie znosił opozycyi, zwłaszcza wtedy, gdy drażniła jego przekonania, za które on dałby się na kawałki porąbać.... Wojak z 1848 r., pan Jacek, można powiedzieć, w dalszym ciągu swego życia, był zawsze żołnierzem. Ze swojej polskości nieustąpiłby najmniejszej, mikroskopijnej odrobiny — nie przystawał nawet na pozbywanie się wad, jeżeli te wady były rodzime, polskie. Z niemcami, nikt go w świecie nie potrafiłby pogodzić i tak dalece cenił swoją indywidualność polską, że choć wiedziano, iż umie po niemiecku, zwykł udawać, że nie rozumie ani słowa. Ci, którzy znali pana Jacka oddawna, nie pamiętali, aby go ktokolwiek i kiedykolwiek słyszał mówiącego po niemiecku. Z niemcami tak dalece unikał wszelkich interesów, że gdy mu trzeba było coś kupić, to choć drożej, kupował w polskim sklepie, a jak u Polaka tego, czego potrzebował, nie mógł dostać, to nie kupił wcale i obywał się, jak mógł — ale zasadzie swojej nie przeniewierzył się nigdy.... Dom prowadził po kawalersku — nie wykwitnie, ale wygodnie. Z chłopami się nie bratał i na ten temat wcale nie deklamował — nie było jednak wypadku, aby się który chłop, lub kto ze służby, skarżył na niego — przeciwnie, mieli w nim ogromne zaufanie i kochając go, bali się zarazem.... Służba u pana Jacka, nigdy się nie zmieniała. Co było we dworze, wszystko się w dziedzicznem pana Jacka Klonowie urodziło, wyrosło i podstarzało....

Postać pana Jacka Klonowskiego z Klonowa była rzeczywiście imponująca. Wzrostu wysokiego, budowy silnej, okazałej pokaźnej, zwracał na siebie uwagę każdego. Zupełnie krótko ostrzyżone włosy i ogromne szronowate wąsy przy wyrazistych rysach twarzy zawsze nieco ogorzałej — zlewały się w typową, żołnierską postać, wzbudzającą pomimowolny szacunek i sympatyą. Z pod krzaczastych, zawsze prawie zmarszczonych brwi błyskały piwne oczy, w których szósty krzyżyk nie zdołał jeszcze zagasić młodzieńczego ognia.... Oczy te, wtedy tylko przybierały dziwną jakąś łagodność, gdy Zosia szczebiotała do pana Jacka — a czasem nawet, coś na kształt łez w nich się zalśkniło, bo dziewczyna, choć bezwiednie, tem bardziej, umiała starego chwytać za serce.... Pan Jacek zaś rozpromieniony, gdy Zosia wyszła, machał ręką i zwykł mawiać:

— Królewskie dziecko!..

Gdy zawisła jaka chmura, a pan Jacek, jakeśmy to już powiedzieli, był gwałtowny i unosił się gniewem łatwo — jedna tylko Zosia umiała go odrazu rozbroić... Siedział sobie tedy pan Jacek na ganku przede dworem, pociągając dym z długiego szakłakowego cybucha, gdy stanęła przed nim średniego wieku kobieta, na wpół po wiejsku, na wpół po miejsku ubrana. Nietylе regularne, ile okrągłe rysy twarzy, domyślać się kazały, że była to kiedyś wcale ładna kobieta. W zachowaniu jej przebijała się pewna poufałość. I tak też było w istocie, bo jejmość Domicela była gospodynią u pana Jacka, a wiejskie gosposie, zwłaszcza u starych kawalerów, przy największej dbałości o dobro pana i posłuszeństwie, umieją zachować pewną niezależność swego stanowiska i czasem nawet despotycznie potrafią wpływać na rozstrzyganie różnych spraw domowych....

— No i cóż, już wróciłaś z miasta? zapytał pan Jacek.

— Wróciłam — odrzekła gospodyni, uśmiechając się troche złośliwie, jakby przez ten uśmiech chciała dać poznać, że kto stoi przed kim, to juści musiał wrócić...

— Cóż tam słychać w Toruniu?

— A co ma być słychać — jak to w mieście — nic....

— A u pań byłaś?..

— Byłam — jakżebym być nie miała?..

— No i cóż tam? — zdrowe? Zosia dobrze wygląda!..

— Panna Zofia, jeszcze teraz lepiej wygląda..

— E?.. a dla czego?..

— Bo się kocha — odrzekła z filuternym uśmiechem Domicela....

— Co ty gadasz?!.

— I jak jeszcze!.. Ano, kiedyż się będzie kochać?.. Toć młoda, a młodość bez kochania, to tak nie przymierzając, jak jarmuż bez okrasy....

— A ja o tem nic nie wiem..

— O, proszę pana, toć przecie młoda panna nie gada tak zaraz o kochaniu — niby to wielmożny pan nie wie o tem....

— Ale w kimże, u Boga, kocha się?..

— A to powiadają, że w tym młodym Giesem....

— Co?! krzyknął pan Jacek i wypuściwszy cybuch z ust, wlepił szeroko otworzone oczy w twarz gospodyni....

— No, w tym Giesem — toć to ładny chłopak i powiadają dobry — a ojca ma bogatego....

— Zosia się kocha w niemcu? zapytał pan Jacek przeciągłym głosem, wyciągając naprzód szyję....

— I, czy on niemiec.... Właśnie, że jest Polak i katolik.... Matka była Polka i katoliczka, — ino stary Giese luter i niemiec, ale wszyscy powiadają, że to dobry człowiek...

— Głupiaś! wrzasnął pan Jacek i groźnie spojrzał na gospodynię....

Domicela zrobiła tylko poruszenie głową, co miało znaczyć wyraźną protestacyą przeciwko takiemu niepochlebnemu zdefiniowaniu jej inteligencyi, — ale nie odpowiedziała ani słowa, bo znając pana, spostrzegła zaraz, że dalsza dyskusya w tej kwestyi mogła się skończyć dla niej wcale niepomyślnie.... Pan Jacek przeszedł się szerokiemi krokami po ganku, a potem odwrócił się do gospodyni i rzekł:

— Idź tam powiedz, żeby Jasiek zaraz zaprzęgał....

— A dokąd wielmożny pan pojedzie?....

— No, idź do djabła! Co ci do tego!....

(C. d. n.)

2 15 stycznia 1891.

Kalendarz tygodniowy.

Styczeń, rok 1891.

15 Czwartek, Paweł I pust.
16 Piątek, Marcel pap.
17 Sobota, Antoni op.
18 Niedziela, **2 po 3 Kr.** Kat. ś. Piotra w Rzym.
19 Poniedziałek, Henryk b.
20 Wtorek, Fabian i Sebastyan mm.
21 Środa, Agnieszka p.

Korespondencye "Gaz. Pol."

St. Paul, Minn.

Z naszego miasta prawie nigdy nie podawaliśmy do publicznej wiadomości coby zadawało na jakąś domową niezgodę lub nieukontentowanie, a na zgorszenie drugich, z czego bardzo się cieszemy. — Jest nas tu nie tak bardzo wielu, bo tylko 400 familii, ale na jednę parafię to wystarczy. — Nadmienić muszę że zakłada się u nas druga parafia św. Kazimierza, ale dotąd jeszcze razem jesteśmy—odpadnie od nas najmniej 100 familii. — Pomiędzy nami wszystkiemi, być może, żeby się tam znalazło i kilku nieukontentowanych, ale tych dopatrzeć się nie możemy. — Pokątnie tylko dały się słyszeć jakieś gadaniny, ale i te odnosiły się więcej do rzeczy politycznych czy tam narodowych, nie zaś do parafialnych, o których właściwie mamy mówić. — Gospodarka parafialna idzie u nas wzorowo. — Nic zgoła nie można jej zarzucić.

Nasz ksiądz Majer już jest pomiędzy nami blizko ośm lat, ale jakim był w pierwszym roku, takim jest i dzisiaj, nie zmienił się w swoim postępowaniu ani na włos.

Jak gromił złych tak gromi, jak zachęcał do dobrego tak zachęca. Ludzi swoich szanuje i nie obraża, ale Boże uchowaj wtrącać komu się do kościoła, to jest do służby Bożej.

Nic nie dodaje ani ujmuje, lecz czyni to co prawo wymaga. Wyraźnie nam nie raz powiedział w kościele: ja sam rządzę — jestem wasz pasterz a wy moje owieczki a gdy wam się niepodobam, to wiecie gdzie biskup, ja z wami ślubu nie brał.

Inna rzecz co do majątku parafialnego — tam ja nie rządzę, sam mówi — ale razem z parafianami, a właściwie urzędnikami.

Co do tego majątkowego zarządu, to przez te ośm lat nie możemy się skarżyć. Każdego roku, a i tego to jest 4. Stycznia mieliśmy meeting parafialny, na którym przedłożono książki rachunkowe całej parafii.

Kto na tym meetingu nie był, to jego wina, bo ten był zapowiadany przez trzy niedziele naprzód.

Kiedy się meeting rozpoczął ksiądz zrobił wniosek, aby parafianie wybrali sobie dwóch sekretarzy do przeglądania książek, i wybrano Teofila Mikulskiego i Mikołaja Henneк.

W ich oczach ksiądz czytał przychody i wydatki z miesiąca na miesiąc, z kwartału na kwartał, a w końcu zaprosił wszystkich obecnych, aby jeżeli sobie życzą przejrzeli sobie sami jeszcze raz książki rachunkowe.

Ale polegając na sekretarzach, których wybrano, i pamiętając na przeszłe lata jak szczerze i prawdziwie po ojcowsku nami rządził, nie chciał ani jeden tego uczynić. Meeting odbył się w największym porządku.

Jedna tylko rzecz nam się nie podoba, to jest, że zmiarkowaliśmy, chociaż nie wszyscy, że nasz ksiądz coś o jakichś złych następstwach mówił — a poszło to o kolekty na sieroty i inne potrzeby, któremi jesteśmy obciążeni. Że każdy ksiądz powinien słuchać wyższej władzy duchownej, i iść tam gdzie go powołają.

Dużo, bardzo dużo zrobiliśmy dotąd, i możemy jeszcze więcej zrobić, by nam tylko pan Bóg i nadal błogosławił i strzegł od niepotrzebnych i grzesznych zamieszek.

Jeden z wielu.

Cleveland, O., 3 stycznia, 1891.

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo wybrało na rok 1891 zarząd dawniejszy, a mianowicie następujących członków:

Ignacy Tarkowski, Prezydent
Wojciech Machelski, Wice-prez.
Leon Gołomski, Sekretarz prot.
Stan. Bartoszewski, Sekretarz fin.
Szczepan Haniszewski, Kasyer

Wojciech Lisiecki, Antoni Rafalski, Marcin Matecki } Opiekunowie kasy.
Kaźmierz Maciejewski, Jakób Gurczak, Fr. Orański } Sędziowie.
Jan Gorcz, Marszałek I.
Jakób Kowalski, Marszałek II.
Marcin Pryła, Marszałek III.
Jan Kotlewski, Posłaniec.
Jan Myszka, Piotr Zaworski, Jan Knioła, Wal. Pogorzelski } Stały komitet od chorych na rok 1891.
Jan Jagielewski, Tho. Wiśniewski, Fr. Damazyn } Do chorągwi kościelnej.
Stan. Kwiatkowski, Wojciech Patyk, Antoni Bendolewski } Do chorągwi krajowej.
Julian Bednarski, Stan. Romański, Stan. Widziński } Do chorągwi Polskiej Nar.

Urzędnicy do drugiego stołu.
Józef Suplicki, do wywoływania członków.
Jan Ratajczak, do kasy.
Józef Górcz, Jan Grams } Do kwitowania książek.

Powyżej wymienione Towarzystwo miało w r. 1890 dochodu z wszelkich składek $2155,85. Rozchód za chorych, muzykę i inne potrzeby przez Towarzystwo uznane w sumie $ 546,39.

Za okno, które zostało ukończone na dniu 1890 r., i zapłacono za takowe w tymże samym dniu, $700.00.

Ogólny więc rozchód wynosił w przeszłym roku $2246.39 z kasy dołożono w tym roku $92.74.

Dochód nadzwyczajny tj. Pośmiertne wynosił $5490,00.

Wypłacono w roku ubiegłym pośmiertne następującym osobom:

Jakób Bednarski,	$356,00
Katarzyna Chrzanowska	716,00
Wojciech Cafta	361,00
Jan Lachmański	363,00
Antoni Tłoczyński	365,00
Bartłomiej Pawłowski	329,00

(Ten ostatni nie otrzymał jeszcze całej sumy).

Razem wypłacono w ostatnim roku pośmiertnego $2490. Dochodu wszystkiego było

	$4643,65
Rozchodu	4736,39
Z kasy dołożono	$92,74

Cały majątek Towarzystwa wynosił w dniu 21 grudnia, 1890 r. odnośnie do obrachunku kasy $318,89.

Członków przystąpiło w roku ubiegłym 49, wystąpiło 7, umarł jeden.

Czynnych członków było w roku ubiegłym, t. j. aż do 21 grudnia 1890 r. 402.

Widać z tego, że w tem Towarzystwie istnieje „Jedność, Zgoda i Prawdziwa Miłość Braterska".

Przed Braćmi naszymi muszę obecnie podać, że tak powiem, „rysopis" okien, a Towarzystwo św. Wincentego a Paulo sprawiło do kościoła św. Stanisława Biskupa i Męczennika obraz pierwszy.

W tym oknie przedstawia się nam obraz, jak Najśw. Marya Panna siedzi za życia z dzieciątkiem Jezus i św. Łukasz ten obraz maluje. Św. Łukasz ma na stole rozpostarte białe płótno, ztąd jest początek obrazu Częstochowskiego; po lewej stronie obrazu widzimy miasto Jerozolimę a po prawej klasztor Częstochowy, poniżej zaś przedstawia obraz Szwedów oblegających klasztor w Częstochowie a księża Paulini uciekają z obrazem Matki Bozkiej. Szwed zajadły zabija księży i uderza dwa razy w obraz a za trzecim razem upada mu ręka. Druga strona przedstawia, jak Szwed skradł rzeczy klasztorne i ucieka a księża Paulini niosą obraz Matki Bozkiej na powrót do klasztoru.

Wspomnę jeszcze, że i inne Towarzystwa podarowały okna z malowidłami dla naszego kościoła i na to wyłożyły dość znaczne sumy, a mianowicie:

Tow. św. Wincentego a Paulo	$700
Tow. Najśw. Serca Jezusa	700
Tow. Rycerzy św. Kazimierza	700
Tow. św. Józefa	700
Bractwo Rożańca św. (Niewiasty)	700
Bractwo Najśw. Serca Jezusa	700
Bractwo św. Józefa	700
Bractwo Panien	450

Wiel. ks. A. F., Kołaszewski podarował dwa okna po $700 — i także 2 okna w Krzyżu wielkim, z których jedno kosztuje 1200.

Po prawej stronie w tem oknie (w którem?) przedstawia się nam św. Stanisław, kiedy wskrzesza Piotrowinę. Na drugiej stronie św. Stanisław prowadzi Piotrowinę jako świadka.

W froncie jest trzecie okno wielkie, które kosztuje $1500.

Dotychczas nikt się nie zgłosił, któryby chciał coś dać na to okno. Przedstawia to okno Jana IIIgo Sobieskiego w bitwie pod Wiedniem. Jest jeszcze więcej mniejszych okien, lecz w ogóle okna wprawione w roku 1890 kosztują $15,000.

Wszelkie listy i korespondencye tyczące się powyżej wymienionego Towarzystwa prosi się adresować na rękę Sekretarza protokółowego:

Mr. Leon Gołomski,
42 Forman str.,
Cleveland, Ohio.

(Otwarcie powiedziawszy były w korespondencyi Szan. Pana ustępy takie, że pomimo najlepszą wolę nie byliśmy w stanie ich zrozumieć. Korespondencya jest pod ręką. Redakcya).

Pan Antoni Kudca, donosi nam z Mt. Pleasant, Pa., co następuje.

Prawdą jest, że kompania „Standar Mines" zamknęła 414 piecy, lecz tymczasem mamy pracę, lecz odnośnie do losu, na którego przypadnie, czy jest żonatym lub nie. (Gazeta Polska w swym czasie podała, że nieżonaci nie będą mieli tam zatrudnienia). Gazeta ma częściowo prawdę.

Po Nowym Roku odbyły się już trzy wesela — lecz nie ma już więcej panien. Jest tu jeszcze jedna, lecz nie wiele co warta. Potrzebnych by tu nam było z jakie 125 dziewczyn lub więcej. Kawalerów jest tu najmniej 250, a z tych ożeniłoby się najmniej z jakie 150, gdyby były dziewczyny.

South Amboy, N. J., 7 stycznia, 1891.

Towarzystwo Bratniej Pomocy św. Jacka w South Amboy, N. J. wybrało w dniu 4go stycznia na rok następny następujących urzędników:

Marcin Lewandowski, Prez.
Kaźmierz Biesiada, Wice-prez.
Stanisław Ryszewski, Sekr. prot.
Michał Grembowicz, Sekr. fin.
Jan Nebus, Kasyer.
Mikołaj Wojtyś, Marszałek
Andrzej Kwieciński, Józef Nowakowski } Opiekunowie kasy.
Szymon Pera, Szymon Walczak } Opiekunowie chorych.
Józef Nowowiejski, Tomasz Kościelniak } Odźwierni.

Listy i korespondencye dotyczące się tego Towarzystwa powinny być adresowane do sekretarza: Stanisława Ryszewskiego, South Amboy, N. J.

Towarzystwo powyższe cieszy się dobrem powodzeniem, tylko smutno nam, że nie mamy swego kościoła, ani księdza. Do tego czasu odwiedzał nas ks. Fremel z Nowego Yorku, który ostatnią razą tu był 4go i 5go stycznia. Przez dwa te dni słuchał wciąż spowiedzi i starał się nas z Bogiem pojednać, za co temu kapłanowi życzymy jak najdłuższego życia i zdrowia i zasełamy szczere polskie „Bóg zapłać".

W imieniu całego Towarzystwa

Marcin Lewandowski.

Na około południowej Ameryki.

Od niedawnego czasu zajmuje się cała opinia publiczna losem żeglarza, który zaginął w dalekiem morzu. Mówimy tu o Janie Orth, który zamieniając kapelusz arcyksięcia na czapkę kapitańską, mniemał rozpocząć nowe życie według własnej woli; lecz po krótkiej żegludze pod wiatrem nowego życia znika z naszego wzroku pozostawiając fantazyi widok okrętu, wraz z którym zatonął, katastrofy wśród burzy i bałwanów. Zadawalniamy się z czasem zwyczajnie każdym wypadkiem, choć najgorszym, jeżeli posiadamy o nim pewność; lecz nic nie równa się niespokojności, która trapi wyobraźnię, jeżeli chce przeniknąć ciemność, w której nie ma ani odrobiny światła. Niech oko jak najdokładniej śledzi na rozłożonej mapie skręty wybrzeża, w ląd wrzynające się zatoki lub wystające przylądki, obok których prowadziła droga zaginionego, to jednak nie znajdzie miejsca, na którem może bezpiecznie leży w porcie na kotwicy, lub walczy z rozszalałą burzą, ani też miejsca, które może krzyż powinien oznaczać.

Droga, którą Jan Orth chciał popłynąć, prowadzi z La Plata do Valparaiso, naokoło południowego krańca południowego przylądka Ameryki. Jest to osławiona okolica z najgorszem powietrzem na kuli ziemskiej i najtrudniejszemi stosunkami żeglugi, z któremi się trzeba spotkać, okolica, do której czasem przez długie miesiące nie przybywa okręt, a nad której wybrzeżem się rozbił nie jeden statek handlarski lub łowiący wieloryby. Niebezpieczeństwa tej podróży grożą zupełnie w południu i to w tak zwanej cieśninie Magelhaens'a, znanej każdemu obeznanemu z geografią. Przed przybyciem do cieśniny lub po jej opuszczeniu grożą wprawdzie także zwyczajnie niebezpieczeństwa żeglarzowi, lecz wszelkie strachy, potrzeby i kłopoty podróży ściśniają się w cieśninie, którą tworzy rozrzucony archipelag tak zwanego „kraju ognia" (Fire land) i daleko się wysuwające skały i zdradliwe zatoki tu niezmiernie rozgałęzionego południowego stałego lądu amerykańskiego. Wicher dmie wciąż naprzeciw wjeżdżającym do ujścia atlantyckiego przez całą podróż z niezwyczajną wściekłością, deszcz pomieszany z ciężkim gradem przez cały prawie rok pada tutaj do wzburzonego morza. Cieśnina sama składa się z szeregu skalnych komor z ciasnemi bardzo krętemi wyjściami, przy których ścianach ołowianka pada w głębiny niezmierzone, a które żeglarza czasem wabią do fałszywych a zamkniętych zatok. Woda jest pełna widzialnych i niewidzialnych skał, nad któremi się unoszą burzą pędzone chmury i wszystko pokrywają ciemną mgłą. Przepisy żeglarskie dla okrętów, które zawierają wszelkie doświadczenia zebrane na tej osławionej drodze polecają na wielu miejscach jak największą ostrożność a opisują to powietrze, które człowieka napełnia strachem. Tak n. p. opisują:

„1. Sierpień, wrzesień i październik są najzimniejszemi miesiącami; zachodnie wiatry, deszcz, grad i śnieg panują w tym czasie. (Orth wyjechał więc w najgorszej porze roku). Grudzień, styczeń i luty są najcieplejszemi miesiącami, dnie są długie i czasem panuje dobre powietrze; lecz wiatry zachodnie, które się często zamieniają w burze połączone z gwałtownym deszczem, panują i w tej porze roku, w której jest mniej lata, jak w jakiejkolwiek innej części świata.

2. Charakterystyczną w powietrzu tych kanałów jest mniej siła wiatrów, jak prawie nieustający deszcz. Jedna pora roku jest taką dobrą, lub lepiej powiedziawszy taką złą, jak i druga, jednakowoż w każdym razie lato jest lepszem dla przebywania cieśniny już dla tego, że zimno nie jest tak gwałtowne, i że dnie są dłuższe."

Porównanie różnych podróż w tej okolicy okazuje dobitnie, jaki wpływ ma powietrze w takich okręgach: na tę samą odległość potrzebują okręty, które muszą walczyć przeciw wiatrom i powietrzu, trzy razy tyle czasu, co żaglowniki, którym sprzyja powietrze." Można się tu odnieść do świadectwa contre-admirała Wernera, który musiał przeprowadzić statek wojenny „Ariadne" przez te wody. Mówi bowiem: Chociaż cała okolica nie ma powabu dla oka ludzkiego, to jednak staje się podróż interesującą dla żeglarza. Każda chwila przynosi odmianę, nie tylko dla tego, że droga zmienia wciąż swój kierunek, lecz i dla tego, że różne mielizny w każdej chwili zmuszają do zmiany kierunku tak, iż trzeba być jak najuważniejszym.... Czasami znajduje się okręt na wielkiej płaszczyźnie wody; przez pół godziny płynie przez wązki kanał tylko 1500 stóp szeroki, potem znowu pomiędzy dwiema tuż przy sobie leżącemi wyspami, przechodzi potem w ostrym łuku tuż nad wybrzeżem ziemi stałej (kontynentu) i opuszcza po chwili to wybrzeże, aby się przecisnąć obok wyspy, pod której brzegiem płynie tak blizko, że bez wysilenia można rzucić kamień na ląd; i tak to idzie nie tylko godzinami, lecz czasem i dniami.

Tak doświadczony i odważny żeglarz jak Werner w opisie tej podróży mówi kilkakrotnie o trwożliwych chwilach, o niebezpiecznych sytuacyach, wskutek których serce jego gwałtowniej biło, o bojaźni w sekundach, które tu często rozstrzygają. „Znajdujemy się tuż w tej chwili przed słynną cieśniną (English Narrows), która sama wstrzymuje wiele okrętów od używania tych kanałów, i w każdym nowotniku musi wywołać prawdziwy przestrach." I istnieje więcej takich miejsc. Kompanie pocztowych parowców zakazały kapitanom ich parowców używania pewnych kanałów w labiryncie owych dróg wodnych i komor skalistych; w innych przypadkach różnią się zdania co do najpewniejszej przeprawy między niektóremi drogami, z których każda grozi swem odrębnem niebezpieczeństwem. W ogóle jest to podróż bardzo krytyczna, która oczekuje żeglarza w kotle burzy i deszczu w Magelhaens ulicy, i potrzeba nie tylko wielkiej zdolności nautycznej, aby przepłynąć bez wypadku dziwną tę krętaninę dróg, ale i nadzwyczajnej odwagi, aby przy pierwszej podróży nie bać się tych jaskiń i obcążek skalistych, dla których zaludnienia niebezpieczeństwami nie potrzeba wcale fantazyi.

Obrazy, które się przedstawiają żeglarzowi na jego niebezpiecznej podróży zagrożonemu przez powietrze i przyrodę, są co do ciemnej wielkości najwznioślejszym obrazem, który do takiej scenery można znaleźć na kuli ziemskiej. Żeglarz, który płynąc nad wybrzeżem Patagonii, widział jednostajną pustynię, nizkie piaski bez drzewa i krzewu, znajduje się przybywszy do południowej drogi wnet naprzeciw końcom gór Cordilleras de los Andes, z których z pod pędzących szeregów chmur się uwydatniają już pojedyncze śniegiem pokryte wierzchołki. Niższa ziemia, pokryta wilgotno-zielonemi lasami, okazuje w nieznacznej już wysokości pomiędzy zielenizną, tu i owdzie lśniąco białe pola śniegu. Na drugiej stronie drogi wodnej wznosi się martwy spadzisty mur lądu ogniowego, czarny, zimny kamień z licznemi rozpadlinami, który przestraszająco wynurza się z morza. Ciężkie chmury ciemno-szarego koloru są tu zawieszone a pędzone przez wyjącą burzę spuszczają wodę w kształcie deszczu do niezliczonych głębokich rozpadlin. Jest to dopiero przedegra tego, co co się wydarzy, ciemna ouwertura do wspaniałego widowiska natury. W pobliżu Cap Forward na półwyspie Brunświck łamie się naraz cieśnina w kierunku północno-zachodnim, a teraz następuje zaraz zmiana pejzażu. Przyjmuje nas wązka cieśnina z murami kamiennemi do 7000 stóp wysokiemi, ciemnoszare chmury wiszą jakoby gęsty welon aż do poziomu morza, które jest koloru inkaustu. Jeżeli przypadkowo chmury na chwilę się rozstąpią, to świeci z wierzchołków gór odwieczny śnieg, dzikie, zębiaste nasypy olbrzymich odłamów skał odcieniają się w obec szarych chmur, a tem bardziej, gdyż są czarnemi, w obec nieskazitelnej białości śniegu w rozpadlinach i parowach. Jasno niebieskie góry lodowate zniżają się aż do brzegu morza, gdy tuż obok na ochronionych miejscach się wgnieździła nieśmiało ożywiająca zielonawość z pięknemi koronami z liści i przepysznemi różnobarwnemi kwiatami, nad których kielichami unoszą się kolibry. Lecz nad całością leży całun, jakoby nad „wyspą śmierci." Tu, gdzie dreszcz spokoju stworzenia świata zostaje tylko przerwanym przez jednostajny łoskot bałwanów, chciałby człowiek widzieć państwo cieni, wchód do starożytnego Tartaros (piekła), bo pochłaniają nas nieskończone pustki.

Ten charakter wąwozu przeważnie olbrzymich dróg, z którego niedopatrzonej ciasnoty burza niejako wkuta wyje jakoby z olbrzymiej dziury powietrznej. zatrzymuje większa część cieśniny. Jedna kulisa skałowa po drugiej następuje, jedna ściana prostopadła piętrzy się nad drugą. Mamy raz po raz pomiędzy rozstępującemi się chmurami widok śniegiem pokrytych wierzchołków wulkanów, na wodzie pływają małe góry lodowate i kry lodu w niezliczonej ilości, które chwilami, gdy słońce się okaże, lśnią się w wszystkich kolorach tęczy. W małych zaś zatokach używanych za stacye nocne używa żeglarz po olbrzymich zmieniających się obrazach burzliwego dnia często cennego spokoju życia natury; woń kwiatów rozchodzi się z poblizkiego brzegu, śpiewają ptaki i tu i owdzie odzywa się także głuchy odgłos puchacza, szelest strumyków spadających prostopadle z gór usypia go.

Po kilku tygodniach takiej podróży w najwspanialszej cieśninie świata, kieruje żeglarz, który szczęśliwie uszedł wszelkim niebezpieczeństwom, statek swój jakoby przez olbrzymią bramę ze skał ku oceanowi spokojnemu — dziwnie dotknięty przez ów wielki obszar wody, tak samo jak wolność zadziwia jak coś obcego człowieka po dłuższem uwięzieniu. Naokoło wolna woda, wolny ruch, nie ma żadnego niebezpieczeństwa, żadnego wzruszenia; pomimo iż człowiek głęboko westchnie po wszystkiem co przeżył i widział, to jednak odzywa się czysto po ludzku w sercu żal, że dziki taniec się zakończył. Ciemne chmury, które się rozciągają po nad szczytami gór Andesów a które powstają z opuszczonego kotła deszczowego, przypominają podróżnikowi jeszcze na chwilę to, co pozostało po nim w ciemnościach aż do czasu gdy wyląduje w Valparaiso i — mniema przed sobą widzieć raj (val paraiso — dolina rajska), gdzie powietrze jest tak miłe, a niebo tak czyste i jasne z wspaniale się świecącem słońcem, iż cała natura zdaje się radować z życia. Człowiek żyje podwójnie chętnie, jeżeli przebył burze Magelhaens cieśniny.

Jest to długa i straszna droga, w której jeżeli zabłądził, nie potrzebował jeszcze koniecznie zaginąć. Jeszcze, gdy wypływa z cieśniny, może okręt zostać napadnięty przez tam tak liczne burze zachodnie i zostać wypędzonym z właściwego biegu. Doświadczeń takich doznali od czasu Franciszka Drake, który przez burzę nawet został popędzony do południowego krańca ziemi ogniowej (tierras de fuego), bardzo wielu jeszcze żeglarzy. Łatwo zaginąć pod żaglami na wielkiem morzu światowem, lecz z czasem odnajduje człowiek drogę. A na cokolwiek szczęścia może odważny człowiek zawsze liczyć.

Kurlandscy Królowie.

„Rew. Gor. Listok" podaje bardzo ciekawą wiadomość, iż niedaleko od Goldyngi znajduje się siedem wsi, których mieszkańcy nie należą absolutnie do żadnego stanu, gdyż nie są ani szlachtą, ani mieszczanami, ani też włościanami, lecz noszą miano „królów kurlandskich." W życiu są to poprostu włościanie. lecz korzystają z praw szlacheckich, mianują się kuritz-kenigami. Aż do roku 1854 nie płacili żadnych podatków i powinności wojskowej nie odbywali. Pod względem administracyjnym podlegali bezpośredniej władzy „ober hauptmana," zaś „hauptman" nie miał prawa wjeżdżać na ich terytoryum. Skąd pochodzą owe ogromne przywileje, nie zostało dotychczas historycznie sprawdzonem. Według podań jednych, przywileje te nadane zostały „kuritz-kenigom" przy panowaniu w kraju krzyżaków za usługi oddane temu zakonowi. Według innego dotychczas przechowującego się podania, przodkowie „kuritz-kenigów" władali Kurlandyą. W kościele parafialnym przechowuje się po dziś dzień ich herb, przedstawiający króla kurlandzkiego na koniu, z piórem na kapeluszu, z mieczem u boku i rozwiniętym sztandarem. Herb nosi napis: „herb królów kurlandzkich." Na dzwonie w tymże kościele są wizerunki królów kurlandzkich konno polujących na wilki i zające.

Człowiek w cyfrach.

Ciało ludzkie zawiera 150 kości i 500 muskułów, ciężar krwi dorosłego człowieka wynosi przeciętnie 15 kilogramów. Serce ma zwykle 15 centymetrów w przecięciu i bije 70 razy na minutę, 4200 razy na godzinę, 35,792,000 razy na rok; każde uderzenie posuwa 44 gramów krwi, 2030 gramów na minutę, 132 kilogramy na godzinę, 58 i pół centnarów na dzień. Cała krew przechodzi w trzy minuty przez serce, a nasze płuca zawierają w normalnym stanie 5 litrów powietrza. Przeciętnie oddychamy 1200 razy na godzinę, zużytkowując na to 300 litrów powietrza. Skóra składa się z 3 warstw, których grubość jest zmienną, 6 do 3 milim. Każdy centymetr kwadratowy skóry zawiera 12,050 porów, ogólna ich długość na całem ciele wynosi 50 kilometrów.

Dymniki.

Dymniki w kopcach ziemniakowych są szkodliwe. Często jeszcze można widzieć zakładane dymniki lub parociągi ze słomy lub z desek zrobione, które mają odciągać parę i zaduch z ziemniaków. Tymczasem właśnie takie czynniki są przyczyną psucia i gnicia się ziemniaków. W okolicach, gdzie na wielką skalę uprawiają ziemniaki i buraki już dawno zaniechano zakładania w kopce jakichkolwiek odciągów, dla wyparowania zostawiają za to całe grzbiety kopców otwarte, lub tylko lekko słomą nakryte aż do nadejścia mrozów, i wtedy dopiero zakrywają kopce zupełnie na zimę. Przy wielkiej ilości kopców aby oszczędzić na ziemi, nakrywają kopce warstwą słomy i ziemi, a na tę warstwę o koło 10 centim. grubą sitawia suchego, gałęzi drobnej jedliny lub jałowcowych, te ostatnie chronią kopce od myszy. Taka warstwa przedzielająca zakrywa się ziemią jeszcze i zupełnie zabezpiecza przed mrozami. —

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Królestwo niemieckie na Wołyniu. Niejaki p. Wołyniak opisuje w gazecie Jużnyj Kraj wrażenia, których doznał, badając „królestwo niemieckie", rozpanoszone na Wołyniu. Ziemi Niemcy posiadają moc. Oto np., pisze p. W., posiadłości kompanii berlińskiej W. Kopne i Sp. w powiecie dubieńskim, zajmują przestrzeń 100 (?) wiorst kwadratowych i znajdują się w odległości 18 wiorst od twierdzy Dubna i 25 wiorst od granicy austryackiej. Mieszka na tej przestrzeni około 40,000 Niemców, poddanych obcego państwa. Kompania zbudowała własną drogę żelazną na przestrzeni 20 wiorst. Upewniają nawet, że droga ta ma znaczenie strategiczne, a wielu kolonistów. jak zapewniano p. W., posiada broń palną. „W ten sposób około twierdzy Dubno — czytamy dalej — znajduje się 15,000 armia kolonistów niemieckich. Cóż się stać może w razie wojny? Czy dobrześmy zrobili, dając tu przytułek tak ogromnej ilości obcego pierwiastku? A jeśli źle, w takim razie czy nie powinnibyśmy zawczasu pomyśleć o oczyszczeniu naszej granicy od armii nieprzyjacielskiej. Podczas gdy Niemcy tak świetnie gospodarują na Wołyniu, miasta bankrutują. P. W. twierdzi, że wszystkie miasta i miasteczka wołyńskie są zbiornikami antysanitarnych i antyhygienicznych okropności i świadectwem najnieumiejętniejszej gospodarki pod słońcem. Miasta wołyńskie albo grunty swe puszczają odłogiem, albo gospodarzą na nich w sposób wcale dla siebie niezyskowny. Oto np. Krzemieniec potrzebował na reparacyę mostu rs. 111, a ponieważ nie było ani jednego grosza w kasie i znikąd wpływu nie przewidywano, miasto uciekło się do ofiarności publicznej. Tymczasem ziemia, do miasta należąca, leży odłogiem.

— Z Królestwa donoszą, że w Małoszowie pow. pinczewskiego, w majątku hr. Ponińskiego zgorzały 28. zm. stajnie, a z niemi 40 koni, 33 krów, 100 owiec i 20 nierogacizny. Zginął jeden oficyalista, który chciał ratować inwentarz.

— Zabicie policyanta. W Warszawie zdarzył się w tych dniach następujący wypadek: Dwaj ajenci wydziału śledczego Łapiński i Fuks, obchodząc w nocy miasto, zatrzymali dobrze znanego im, a poszukiwanego właśnie Feliksa Zdankiewicza, który był pijany. Odprowadzono go do wydziału śledczego w ratuszu. Tu w pierwszym pokoju przeznaczonym dla dyżurnych pacyentów, istnieje prowizoryczny areszt gdzie zatrzymują tymczasowo podejrzane osoby, które przedtem poddawane są rewizyi. Zdankiewicza więc przed wtrąceniem do owego aresztu, zaczął rewidować dyżurny ajent Samodulski. Nagle Zdankiewicz wydobył noża i pchnął w brzuch Samodulskiego, który padł na miejscu. Widząc to ajent Fuks, rzuca się na zbrodniarza, lecz Zdankiewicz również nożem zadał mu cztery ciężkie rany w głowę, plecy, szyję i rękę. Wtedy ajent Łapiński pobiegł do drugiego pokoju po „dyby", by ubezwładnić zbrodniarza, lecz ten zdążył tymczasem otworzyć sobie drzwi kluczem i wybiedz na ulicę. Stanąwszy przed bramą ratusza. Zdanowicz zawołał głośno dorożki i odjechał. W kancelaryi ajent Łapiński na razie nie wiedział co się stało ze zbrodniarzem, bo dwaj inni ajenci leżeli bez przytomności na podłodze; sądząc, że zbrodniarz ukrył się w biurze, Łapiński poszukiwał go na miejscu, a następnie zawiadomił o wypadku swego naczelnika. Przedewszystkiem posłano po lekarza, który stwierdził, że Samodulski poniósł śmierć na miejscu, zaś Fuks wskutek zadanych ran i upływu krwi omdlał. Fuksa odwieziono do szpitala św. Ducha, zwłoki Samodulskiego do domu przedpogrzebowego. Zauważano, że Samodulski już raz był przeraniony przez złodziejów nożami, a udział w napadzie brał wówczas i Zdanowicz. Ponieważ kryjówki jego były po części wiadome, urządzono więc wszędzie obławy. Jakoż zbrodniarz nad ranem zaskoczony został przez policyę u swoich znajomych, przy ulicy Czerniakowskiej. Usiłował stawić opór, lecz uległ przeważającej sile. Bezzwłocznie go okuto i przyprowadzono do wydziału śledczego Zabity ajent S. pozostawił żonę i dziecko.

— Oryginalny jubileusz obchodził tymi dniami jeden z warszawskich nemrodów, z wielkiem zamiłowaniem oddający się myśliwstwu. Pan Kow... od wielu lat polując, prowadzi szczegółowy rachunek ubitej przez siebie zwierzyny. Kuropatw, bekasów, dubeltów i wogóle ptactwa p. K. nie liczył; w zaprowadzanej kontroli figurują tylko: sarny, rogacze, lisy i zające. Otóż poczynając od 23. listopada 1873 po dzień 5. grudnia rz. p. K. upolował równo 1000 zajęcy, co dało powód do obchodu uroczystości quasi jubileuszu. W 17-letniem okresie czasu kontrola p. K. mieści oprócz zajęcy; 67 rogaczy, 25 sarn i 184 lisów, a nadto dwa dziki. Towarzysze łowów kazali skórę z jubileuszowego zająca wypchać i umieściwszy między słuchami srebrną tabliczkę z odpowiednim humorystycznym napisem, p. K. szaraka doręczyli.

— Po Warszawie krąży teraz następująca anegdota: Pani Apuchtinowa niedawno temu umarła na chorobę, która wykazywała wszelkie symptomata otrucia. Zarządzono więc poszukiwania. Pokazało się, że denatka jadła kotlet. Policya przewraca do góry nogami sklep rzeźnika, od którego kotlet pochodził, nic podejrzanego wszakże nie znaleziono. Śledztwo w dalszym ciągu wykazało, że do sporządzenia kotletu użyte było masło, lecz i tu wszystko było w porządku. Już zaczynano powątpiewać o wykryciu tajemnicy, gdy szczęśliwym trafem znaleziono u kucharki państwa Apuchtinów resztkę właśnie tego samego masła, które użyte było do sporządzenia inkryminowanego kotletu. Po bliższem zbadaniu tego kawałka masła, ukazały się na niem ślady drukowanych liter, odbicie jakiegoś druku, w który widocznie masło owinięte być musiało. Gdy zaczęto dochodzić, cóż się pokazało? Oto że fatalny ów druk, który przyprawił o śmierć zacną p. Apuchtinową, pochodził od kartki z gramatyki języka polskiego p. Małeckiego! — Oczywista intryga polska.

— Warszawa. 118 lat istnienia z początkiem roku zaczęła sobie liczyć „Gazeta Warszawska", która zatem należy do najstarszych czasopism nie tylko u nas, lecz w całym chyba ucywilizowanym świecie. De facto jest ona nawet o kilkanaście lat starszą, przechodziła bowiem rozmaite przeobrażenia i zmieniała po kilka razy nazwę, zanim od początku roku 1774 przyjęła tytuł, którego po dziś dzień używa. Sędziwy wiek nie wpłynął wcale ujemnie na jej energię i ruchliwość, owszem ostatnie lata zaznaczyły się wielu zmianami i ulepszeniami. „Gazeta Warszawska" jak była dotąd, tak i nadal pozostanie organem ziemiańskim, nie zamykając się jednak w kole potrzeb i interesów jednej warstwy społecznej. Sto osiemnasty rok swojego istnienia rozpoczęła „Gazeta" ze znacznie pomnożonemi siłami redakcyjnemi miejscowemi, co pozwoli tem lepiej spełnić zadanie organu ziemiaństwa.

— Z Warszawy pomiędzy innemi piszą do „Dz. Pol." co następuje:

„Na granicy władze rosyjskie nie robią żadnych trudności, gdy kto jedzie do Rosyi lub Królestwa Polskiego za paszportem, jednak urzędy policyjne coraz częściej wręczają nakazy opuszczenia granic państwa rosyjskiego cudzoziemcom, a między niemi wielu z Galicyi takie nakazy dostało — szczególniej tutejsza policya zaczyna podejrzliwem okiem patrzeć na tych Polaków z Galicyi, którzy trudnią się literaturą i sztuką — czy jednak pod tym względem, oprócz doraźnych zarządzeń policyjnych, wydane zostaną jakie szczególne przypisy, nie wiadomo, bo Hurko podobno jest przeciwny takiemu ostracyzmowi i jedynie polecił policyi, aby tacy cudzoziemcy starali się o poddaństwo rosyjskie, a co do tego istotnie władze nie robią żadnych trudności, skoro tylko odnośne organa nie dają złej noty co do zachowywania się i sprawowania. To też podań o przyjęcie do podaństwa rosyjskiego w ostatnich czasach wpłynęło bardzo wiele. Między innymi zgłosiło się wielu żydów o podaństwo rosyjskie, ale ich podania, bez bliższego rozpatrywania odrzucone zostały."

— Warszawa. Proces o zabójstwo Maryi Wisnowskiej rozpocznie się dnia 14 stycznia i prowadzony będzie przy drzwiach otwartych. Kobietom wstęp do sali rozpraw będzie jednakże wzbroniony, zaś mężczyznom dozwolony tylko za biletami. — Urzędnicy ministerstwa finansów są u nas istotnie nie wyczerpani w pomysłach wykrycia nowych źródeł dochodu. W tym razie źródłem tem jest obawa żydów przed służbą wojskową. Dotychczasowy proceder był taki, że gdy jakiś żyd nie stawił się do służby wojskowej, lub nawet do popisu, władza nakładała na niego znaczną karę, która jednak najczęściej była nieściągalną, lub ściągana bardzo powoli. Pewien urzędnik ministerstwa finansów, nazwiskiem Szaporów, wpadł na oryginalny pomysł. Zaproponował on mianowicie swym przełożonym, ażeby kary z całego państwa zliczyć razem i rozdzielić je w formie podatku na ludność żydowską całego państwa, motywując to tem, że w obec służby wojskowej wszyscy żydzi mniej więcej jednakowo się zachowują. Projekt został przyjęty — tem bardziej, że zapewnia on państwu dochód w kwocie około 12 milionów r. rocznie, z czego Królestwo samo blisko 3 mil. zapłaci. Z Sosnowic piszą pod dniem 14 z. m. co następuje: Jeszcze nie przebrzmiały echa wielkiego pożaru, jakiemu uległa a nawet dotąd w głębinach swych uległa kopalnia węgla „Mortimer", we wsi Chachłówce, pod Sosnowicami położona gdy oto dziś w Sosnowicach gruchnęła wieść o nowym wypadku, jaki zdarzył się tam przed kilku godzinami. Oto winda kopalniana, spuszczająca na dół dążących do pracy górników, w połowie swej wysokości przerwała się, dwunastu ludzi pozbawiając życia na miejscu. Jak dotąd, zarząd kopalni wypadek ów ukrywa, wkrótce jednak rzecz cała wyjaśnić się musi, a wówczas szczegóły zakomunikuję.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Krotoszyn ma według ostatniego liczenia ludności 10616 mieszkańców. Kościan miał na dniu 1 grudnia r. z. 4886 mieszkańców a mianowicie 2352 mężkich i 2537 żeńskich. — Nakło ma obecnie 6430 mieszkańców — Miasto Fordon ma obecnie 2517 mieszkańców, 902 mężkich i 1418 żeńskich. Podług wyznań jest 749 katolików, 1305 ewangelików, 15 dysydentów i 278 żydów.

— Zebranie jubileuszowe w Poznaniu. Dnia 13. zm. upłynęło ćwierć wieku, kiedy w poznańskiem Towarzystwie przyjaciół nauk otworzono wydział lekarski. Pamiętną chwilę założenia swego postanowił wydział stosowną obchodzić uroczystością, na którą zaproszeni zostali i krakowscy lekarze. Program był następujący: Przed południem 13. zm. członkowie Towarzystwa i goście odwiedzili zakłady leecznicze w Poznaniu, gdzie ciekawsze przypadki przedstawili naczelni lekarze: dr. Wicherkiewicz, dr. Batkowski, dr. Zielewicz, i dr. Osowicki. Wieczorem odbyło się w sali posiedzeń Tow. przyj. nauk jubileuszowe walne zebranie. Zagaił je przywodniczący stosownem przemówieniem, poczem nastąpił wybór przewodniczącego posiedzenia. Z kolei dr. Świderski podał krótki rys 25 letniej działalności wydziału lekarskiego, a dr. Zielewicz wygłosił życiorys śp. dr. Mateckiego, założyciela i długoletniego przewodniczącego wydziału lekarskiego, poczem przewodniczący odsłonił jego popiersie, wystawione w sali posiedzeń. Następnie podał dr. Zielewicz referat o metodzie Kocha z przedstawieniem odnośnych wypadków, a w końcu przedłożoną została lista kandydatów na członków honorowych i korespondentów, oraz nastąpiło balotowanie nowych członków. Po posiedzeniu odbyła się wspólna uczta w hotelu Berlińskim.

— Miasto Poznań posiada majątku ruchomego, nieruchomego, i w kapitałach razem 5,146,325 mrk., w tej liczbie 1,239,016 mrk. majątku komunalnego, reszta składająca się z funduszu dla ubogich, dla wychowania sierót i majątku zapasowego; nadto było 1,476,723 mrk. majątku przeznaczonego na różne zapisy, 1,050,572 mrk. majątku w różnych zakładach komunalnych, z tego przypada na kasę oszczędności 545,923 mrk. na teatr miejski 437,865 mrk. i w kasie wdów i sierót po urzędnikach jest 55,773 mrk. — Gmina miasta Poznania sprzedała w r. 1889 | 90 następujące grunta własne: 1) dom na rogu ulicy Fryderykowskiej i Marsztalarskiej kapitaliście Kronthalowi za 90,539 mrk., i dom przy Królewskiej ulicy nr. 6 architektowi Kindlerowi i Kartmannowi za 170,500 mrk., natomiast wydała gmina miasta Poznania na zakupienie dwóch gruntów potrzebnych na rozszerzenie uliczki prowadzącej z Rybaków na ulicę Półwiejską 30,000 mrk.

— Śmierć skutkiem zaczadzenia. Trzy służące w Barteldowie pod Poznaniem, napaliwszy dobrze w swym pokoju w piecu, zamknęły za rychło klapę i udały się na spoczynek. W piątek z rana znaleziono je bez duszy; jedna z nich dawała jeszcze znaki życia, ale mimo pomocy lekarskiej zmarła po południu.

— Z Poznania donoszą: Wobec spodziewanej na Nowy rok licznej emigracyi ludu do Brazylii, zebrali się w Kruświcy obywatele obu narodowości i uchwalili, kładąc winę emigracyi ludu z Królestwa na pruskie prawa banicyjne, wnieść petycyę o zniesienie tych praw; dalej udać się do naczelnego prezesa, aby wyjednać u władz wyższych rozporządzenie: 1) od każdego wychodźcy ma być przy wsiadaniu na okręt odebrane świadectwo z landratury, wyjaśniające, iż okaziciel tegoż zadosyć uczynił swoim obowiązkom służbowym, gminnym itd.; niemający takiego świadectwa ma być cofnięty; 2) tylko tacy emigranci z Królestwa mają być przez Niemcy przepuszczani, którzy wylegitymują się paszportem rosyjskim, a to dla odróżnienia ostatnich od pierwszych; 3) władza raczy zezwolić na przyjmowanie robotników z rodzinami z Królestwa, tak jak było dawniej, do służby nietylko na sam najem. W przybliżeniu obliczono, że w okolicy Kruświcy ubędzie od Nowego Roku około 30 proc. robotnika.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Ludność miasta Torunia wynosi według ostatniego liczenia 26,892 dusz, w tem 5989 wojskowych. Przed 5 laty było 23,906 mieszkańców, w tem 4411 wojskowych. Przyrost wynosi więc 1398 osób cywilnych a 1588 wojskowych.

— Zaraza na raki. W powiecie kartuzkim na Kaszubach we wszystkich jeziorach wyginęły raki skutkiem zarazy.

— Chełmińska dyecezya. Wedle świeżo wydrukowanej statystyki kościelnej, dołączonej do rubryceli dyecezyi chełmińskiej wzrosła liczba dusz katolickich w ostatnim roku w Działdowie z 1460 na 1867, a w Ostrodzie z 1104 na 1822. Ten znaczny przyrost tłómaczy się przeniesieniem nadreńskich oddziałów wojska do tych miast. Ogólna liczba dusz całej dyecezyi wynosi 645,646, to jest 12,587 dusz więcej niż w poprzednim roku.

Szląsk.

Bytom. W tych dniach górniczka Kulawik z Rozbarku upadła na ulicy tak nieszczęśliwie że śmierć natychmiast nastąpiła. Zmarła była matką dwóch małych dzieci, z których jedno dopiero 6 tygodni jest stare. Biedne, nieszczęśliwe sieroty.

— Od Koźla. Posiedziciel Bochenek z Dziergowic pokłócił się w tych dniach z żoną swoją. W gniewie dopadł komody, a wyjąwszy z niej kilka talarów, pobiegł z niemi do najbliższej stacyi kolejowej, gdzie wykupił bilet 4-tej klasy do Raciborza. Żona jego, nic dobrego nie przeczuwając, pospieszyła za nim. Zdążywszy jeszcze na pociąg, weszła do wagonu, w którym jej mąż się znajdował. W wagonie chciała przestraszona kobieta rozgniewan go męża uspokoić i do powrotu do domu nakłonić. Lecz wszystko było daremne. Na stacyi kolejowej w Nendzy wysiadł Bochenek z wagonu z myślą schronienia się przed swą żoną Nieszczęśliwa postępowała jak cień za nim. Jednakże pomimo jej czujności Bochenkowi udało się ukryć i pociągiem, który z Rybnika przychodził, do Raciborza pojechać. W Raciborzu kupił sobie rozsrożony małżonek dosyć wielkiej ilości kwasu karbolowego, powrócił napowrót do Nendzy, udał się do pobliskiego boru i w szale wypił kupiony kwas karbolowy. Krótko potem odnaleziono go, przywołany natychmiast lekarz nie zdołał jednakże nic mu pomódz, gdyż śmierć nastąpiła po użyciu trucizny. W strasznych męczarniach musiał B. skonać, o czem pogryziona w kawałeczki butelka od trucizny świadczyła. Co za okropny gniew i szalona zemsta w niektórych ludziach się objawia.

— Ludność Królewskiej Huty na Górnym Slązku podniosła się w przeciągu 5 lat o 10,8 procent. obecnie liczy miasto to 35,960 mieszkańców.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Dziwne zjawisko. Z Ustrzyk z Galicyi donoszą: Od dwóch tygodni można tu podziwiać niebywałe dotąd zjawisko. Niewiadomo, czy z powodu obfitego wystąpienia wodnych żył, czyli też z przyczyny jakich wstrząśnień podziemnych zawaliła się w Hryniawie, powiatu kosowskiego, góra Dudowa, zasypując chaty górali ziemią i odłamkami skał. Dolina rzeki Probini zasypana całkowicie. Na przestrzeni kilkunastu kilometrów słychać silny huk podziemny. Drzewa się walą z gór staczają się kupy ziemi i kamieni, od czasu zaś do czasu wzlatują w powietrze, wyrzucone wewnętrzną siłą ogromne słoje ziemi i piasku. Droga do Burkuła od strony Hryniawy zniknęła zupełnie. —

— Miasto Kraków otrzymało na wystawie architektonicznej w Turynie najwyższe odznaczenie, to jest dyplom honorowy za wystawione fotografie zabytków miasta i obecnie wzorowe urządzenia.

— Dwie żydóweczki, córki miejscowego arendarza Ehrlicha w Zboiskach przyjęły chrzest według gk. obrządku. Lud miejscowy, licznie zgromadzony na te uroczystość, przyjął ich bardzo serdecznie, i nie szczędził darów.

Szybkość i szybkość.

W podręczniku dla fizyki dr. A. Winkelmanna następujące spotykamy zestawienie różnych na ziemi naszej szybkości. Przebiegają na sekundę metrów: ślimak 0,0015, człowiek zwyczajnym krokiem 1.35, na łyżwach do śniegu używanych 2,05, kometa Halleya 3,00, najszybszy prąd rzeczny 400, balon w porze bezwietrznej 6,4, szybkobiegacz 7,1, mucha 9,6, parowiec 8,5, bicykl 9,7, wietrzyk poranny 10,0. łódź torpedowa 11,5, łyżwiarz 11,6, koń wyścigowy 12,6, potok górski 14,3, pociąg kuryerski 16,7, fala oceanu 21,6, gołąb pocztowy 27,0, orkan 45,0, jaskółka 67,0, najsilniejszy cyklon 116,0, dźwięk w powietrzu 290, powietrze w próżni 337, kula armatnia 500, fale wody przy wylewach 800; kilometrów zaś na sekundę przebiegają: kamienie ze szczytu Teneryfy 1, księżyc 1, wybuch bawełny strzelniczej 5,8, ziemia 29,5, gwiazdy spadające 40, prąd elektryczny po drucie podmorskim 4000, prąd zwyczajnego telegrafu 11,690, prąd indukcyjny 18,400, elektryczność w przestrzeni 36,000, błyskawice na plamach słonecznych 200,000, światło 300,000.

Indyanie.

St. Louis, 7 stycznia, Telegram specyalny z obozu nad Wounded Knee Creek, S. D., donosi o dalszej potyczce, która się tam wydarzyła w dniu onegdajszym. Wysłano bowiem 30 ludzi na spotkanie pociągu z prowiantem przeznaczonym dla obozu. Oddział ten spotkał wozy zawierające żywność i ich eskortę otoczoną przez 100 Indyan. Indyanie spostrzegłszy zbliżający się oddział rozpierzchli się, lecz powrócili spostrzegłszy małą liczbę żołnierzy. Wysłano natychmiast kuryera po pomoc, lecz tymczasem utrzymywano ogień z jednej strony i drugiej. Jeden żołnierz został raniony i padło kilku Indyan. W trzy godziny po wysłaniu kuryera przybyła konnica na pomoc, wskutek czego Indyanie uciegli. Żywność dostarczono bezpiecznie do obozu.

Omaha, Nebr., 7 stycznia Z Pine Ridge donoszą: Wiadomość że pułkownik Forsythe został zniesiony z dowództwa, wywołała wzburzenie w niektórych kołach. Podobno rozstawił wojsko tak, że w przypadku walki jedni żołnierze mogliby drugich zabijać. Położenie tutaj staje się coraz krytyczniejsze. Short Bull, główny naczelnik nieprzyjaznych Indyan, który od samego początku odrzucał wszelkie warunki ugody i który wciąż bawi w swej kryjówce w „Bad Lands", oświadczył szpiegowi, że zdobędzie agenturę, chociażby miał utracić wszystkich wojowników. Półindyanom znajdującym się na agenturze donieśli przyjaciele, że mają się wynosić, gdyż nastanie rzeź. I ludzie ci usłuchali napomnienia. I z innych stron nadchodzą wiadomości podobne. Jen. Miles jest o wszystkiem dobrze poinformowany i powiada sam, że położenie jest krytyczne. Nie ma tu ani 600 żołnierzy zdolnych do służby.

— W czwartek rano przybyła do głównej kwatery jenerała Miles wiadomość, że w środę po południu stoczyli Indyanie potyczkę z wojskiem, w której porucznik Casey z 22go pułku piechoty został zastrzelony przez Indyanina ze szczepu Brule-Siouxów.

Washington, 8 stycznia. Dzisiaj rano przesłał minister Noble agentowi Royer w Pine Ridge uwiadomienie, że jego usługi już więcej nie są potrzebne. Miejsce agenta zajmie kapitan Pierce z pierwszego pułku piechoty. Agent, chociaż na niego nie można narzekać, nie okazał podczas ostatnich rozruchów należytej stałości.

Pine Ridge, S. D, 9 stycznia. Wczoraj otrzymali wszyscy naczelnicy oddziałów wojskowych rozkaz, aby się posunęli naprzód o 3 do 6 mil przeciw otoczonym Indyanom. Ruch ten zaniepokoił nieprzyjaciela. W dwóch lub trzech dniach Indyanie będą tak otoczeni, że będą sami musieli się poddać lub też wojsko ich do poddania się zmusi. Niezawodnie poddadzą się pod warunkiem, że będą mogli zatrzymać broń, lub też polegną w walce.

To można wnosić z faktu, że po większej części wracają do agentury tylko niewiasty i dzieci, które się usuwają przed walką. Czasem przybywają młodzi wojownicy, obcują z pozornie przyjaznymi Indyanami, podczas gdy w sercu mają nienawiść która ich poprzednio zmusiła do opuszczenia agentury. O przybyciu naczelnika „Red Cloud" różnie mówią i wielu wątpi o jego okazywanej przyjaźni.

Wspominają zwłaszcza, że nie byłby mógł się pokryjomu oddalić od Indyan, gdyby ci byli chcieli go zatrzymać. Nikt nie wie, co Indyanie zamyślają uczynić pod zasłoną nocy.

Wiadomem jest, że chcą uderzyć na agenturę, lecz czekają, jak się zdaje, na dobrą sposobność. Red Cloud zaś mieszkający pomiędzy dobrze usposobionymi Indyanami, mógłby przy pierwszym sygnale od nieprzyjaciół udzielić wiadomości tak zwanym przyjaznym Indyanom a wskutek tego mogłaby agentura być opadniętą ze wszystkich stron. W agenturze nie ma nawet 1000 żołnierzy, tj. w okręgu mili od głównej kwatery, a nim forpoczty zostałyby ściągnięte, Indyanie mogliby bardzo wiele narobić szkody.

Zdaje się, że jen. Miles zrozumiał tę rzecz, i obwarował się w szkole, z której ma widok na obóz dobrze usposobionych Indyan. Jen. Brooke doniósł mu, że wczoraj oddział nieprzyjaznych Indyan usiłował przełamać kordon wojskowy i ubiedz do Rosebud agentury. Kordon atoli był za silnym i Indyanie się cofnęli.

Nieprzyjaźni Indyanie powzięli plan atakowania szkoły, aby tam za pomocą niby to przyjaznych Indyan rozpocząć walkę o agenturę. Nasamprzód miały zostać usunięte dzieci indyańskie, potem odnośnie do planu mieli szkolnicy uderzyć na nauczycieli a potem miała się rozpocząć rzeź. Jen. Miles dowiedział się o tym planie i odnośnie do tego przedsięwziął środki bezpieczeństwa.

Pułkownik Schaefer, skoro objął dowództwo nad wojskiem w agenturze, wydał naczelnikom pomniejszych oddziałów rozkaz, aby się strzegli przed napadem nocnym. Gdyby się ten wydarzył, to wszystkie oddziały miały się zgromadzić na jednem miejscu. Agenturę można we dnie za pomocą armat i okopów łatwo bronić, lecz nocą byłoby możliwem ją zabrać przez niespodziany napad.

He Dog i Jack Red Cloud, ten ostatni syn starego Red Cloud, powrócili do rezerwacyi w towarzystwie 100 ludzi. Wielu innych obiecało powrócić, lecz dotychczas słowa nie dotrzymali. Jen. Miles powiada, że pomiędzy Indyanami panuje niezgoda i że wszyscy powrócą do rezerwacyi w krótkim czasie i — wojna będzie ukończona.

Jen. Miles od „Siedzącego Niedźwiedzia" (Sitting Bear) i „Krótkiego Buchaja" (Short Bull) otrzymał list pokojowy pisany w języku indyańskim, w którym ci donoszą, że taniec duchów się ukończył, ponieważ on (jen. Miles) tego żądał, że przybędą do agentury i będą dobrymi Indyanami. Dwom tym naczelnikom, znanym z ich oszczerstwa nie wierzy się wcale, zwłaszcza iż poprzednio oświadczyli, iż nigdy do agentury nie powrócą.

Carson, Nebr., 9 stycznia. Sprawa indyańska w tym stanie staje się krytyczną. W pobliżu Pine Nut znajduje się 200 młodych wojowników ubarwionych po wojennemu. Wszyscy są dobrze uzbrojeni i zaopatrzeni w amunicyę i mogą dużo szkody narobić, jeżeli tak zechcą. Milicya z Carson może każdego czasu powołaną do służby. — „Squaws" (niewiasty indyańskie) robią dery ze skór zajęczych i przygotowują całą wyprawę dla mężczyzn. Bannock'owie utrzymują ciągłą komunikacyę z Piutami i zdaje się, że ich wojownicy się połączą.

Humor i prawda.

— Mąż powraca w czasie zimy z dalekiej podróży, a żona go wita: „Ach kochany mężu, nie uwierzysz ile strachu wyżyłam o ciebie, gdy wyczytałam w gazecie, że przedwczoraj w czasie podróży na kolei żelaznej, zmarło kilka sztuk bydła!"

— Dobra rekomendacya. Pani do młodziuchnego dorożkarza: A umiesz też dobrze powozić?" Dorożkarz: „O i jak jeszcze! A czy mię to pani sobie nie przypominasz? Przecież już zeszłej zimy panią powoziłem, cośmy się to w rów wysypali.

— Kucharka do pani: Jeśli pani dzieci nie ma, to służby przyjąć u niej nie mogę, bo w razie gdybym coś stłukła, musiałabym winę przyjąć na siebie.

— Zdradzenie mimowoli! W zimie szło kilka chłopców do szkoły. A spotkawszy staw zamarzły na drodze poczęli się ślizgać aż nareście pchnął jeden chłopiec swego towarzysza, który się nazywał Adam; tak silnie, że pchnięty upadł na lód, aż mu krew ustami i nosem płynęła. A gdy przyszli do szkoły, już był rozpoczął nauczyciel w szkole historyą starego testamentu. W tem zapytuje się jednego chłopca, co wie o upadku Adama? Na to odpowiadając ten (mniemając, że zostali zdradzeni) rzekł: Panie nauczycielu, Wilhelm go tak mocno pchnął, że upaść musiał.

AMERYKA.

Zawierucha śnieżna w Texas.

Z San Antonio, Tex., donoszą dnia 11go stycznia: W Del Rio, 150 mil ztąd padał, wczoraj pierwszy śnieg, który tu zaznano. Burza była ogólną, lecz w San Antonio zmienił się śnieg na deszcz. Bydło w całej okolicy ucierpiało niezmiernie.

Nędza.

W okropnej nędzy znaleziono w tych dniach starą parę. W małej hacie przy podnóżku pagórka pomiędzy Passaic i Paterson znalazł dozórca ubogich 70 letniego Filipa Szmidt'a i jego tyleż lat liczącą żonę, wraz z 23 letnim ich synem, który już leżał w ostatnich stadyach suchot. Jedynymi sprzętami w chacie były: materac, na którym chory leżał i mały piec, w którym się paliły węgle, jakie stara niewiasta zbierała na torze kolejowym. Oprócz tego nie było tam żadnego sprzętu ani naczynia. Stary nie jest już zdolnym do pracy. Kaleczna jego żona sama w ostatnich latach żywiła familią. Nędza tych nieszczęśliwych zdaje się być tem większą, gdyż niewiasta posiada w Orange brata, który posiada przeszło milion dolarów.

Do grobu zamiast do ołtarza.

W dniu, w którym miała stanąć przed ołtarzem, została w przeszłym tygodniu zaniesiona do grobu panna Katarzyna Kraemer w Nauvoo, Illinois. Była zaręczona z farmerem Fryderykiem Baegner.

Dwa dni przed weselem kupiła dziewczyna, która tylko kilka miesięcy temu przybyła z Europy, strychniny i otruła się. Pozostawiła list, w którym wyraziła swe życzenie, aby ją pogrzebano w tej samej godzinie, w której się miał odbyć ślub. Powiadają, że jej było żal kochanka, którego pozostawiła w ojczyznie, Szwajcaryi.

Koń żądał lekarstwa.

Z Toledo, Ohio, donoszą 7-go stycznia: Wagon elektrycznego tramwaju przestraszył dzisiaj konia rzeźnickiego, który się popłoszył, Na krzyżówce Adams i St. Clair ulic koń pobiegł w innym kierunku i pobiegł wprost do apteki Hamlina & Co. Koń nie bał się wielkich szyb i wpadł wraz z wozem po potłuczeniu szyby i szklannego pudła wystawnego w środek apteki. Że koń znacznie się pokaleczył, jest rzeczą naturalną.

Cała familia unieszczęśliwiona w trzech tygodniach.

W tych dniach utopiła się w studni w pobliżu Irwin, Pa., pani Jerzy Bain. Trzy tygodnie przedtem piękna jej córka utraciła rozum. Wskutek tego oszalał także jej mąż, który umarł w zakładzie dla obłąkanych; umarł 30 grudnia, a naostatku popełniła samobójstwo pozostająca jeszcze żona.

Cukier z ćwikły.

Wielka fabryka cukru z ćwikły Oxnard'ów w Grand Island, Nebr., odpowiedziała zupełnie zadaniu i Henry T. Oxnard zakłada nową w Chino, w południowej Californii. Oprócz roli którą tam zakupił dano mu 2500 akrów i już kontrakt jest wydany na wybudowanie fabryki, która będzie kosztowała przeszło pół miliona dolarów. 4000 akrów zostanie zasadzonyah ćwikłą i Oxnard ma nadzieję, że z powodu łagodnego klimatu w Californii plon będzie mógł być tak urządzonym, aby fabryka pracowała przez cały rok. Myśli, że będzie rocznie mógł przerabiać 10,000 ton ćwikły.

Trzy śluby w jednej familii.

Rzadko się zdarzy, że w jednej familii odbywają się trzy śluby w jednym dniu. Lecz wypadek ten wydarzył się w przeszłym tygodniu w Rock Creek Township, niedaleko od Huntington, Ind., w rezydencyi Funderburg'ów. Nasamprzód odbył się ślub Madison'a McIlvain z Maryą Funderburg, wdową. Następnie stanęli na kobiercu weselnym Edward Funderburg, syn poprzednio wzmiankowanej Maryi i Nellie McIlvain, córka powyżej wzmiankowanego młodego pana, a po nich James Gray i Lillie Funderburg, córka Maryi.

Eksplozya dynamitu.

Z Altoona, Pa., donoszą 7 stycznia, że w dzień przedtem w kamieniołomach pod Tyrone Forge wydarzyła się eksplozya dynamitowa, wskutek której dwóch Słowaków zostało straszliwie pokaleczonych. W poniedziałek wsadzono do dziury wywierconej nabój, który szczególnym przypadkiem nie puścił. Gdy wczoraj rano usiłowano go z dziury wydobyć, puścił, a wskutek tego zostali dwaj Słowacy zajęci tą pracą straszliwie pokaleczeni na głowie i ciele; cudem prawie jest, że nie zostali na miejscu zabici.

Sekty.

Odnośnie do spisu ludności istnieje w Stanach Zjednoczonych 114 różnych sekt. Czternaście głównych protestanckich dzieli się na następujące podsekty: Adwentyści, 7 sekt, 119,212 członków; babtyści 15 — 3,974,589. kongregacyoniści 1 sekta, 475,608 członków; wysoki czyli anglikański kościół, 2, — 475,608; Luteranie, 1 — 459,642; metodyści, 18 — 1,056,000; menonici, 4 — 100,000; morawscy bracia, 1 — 11,129; presbyteryanie, 13 — 1,259,234; kwakerzy, 3 — 83,930; reformowani, 3 — 277,732; unioniści, 2 — 270,000; unitaryanie, 7 — 206,50 ; uniwersaliści, 1 — 38,780.

Jest to 78 sekt z 13,489,576 członkami. Rzymsko katolicy liczą 8,102,970 parafian.

Odważna dziewczyna.

Odważną dziewczyną jest Maggie Respecz, córka myśliwca, który mieszka w boru w pobliżu Adel w Berrien powiecie w stanie Georgia. Od śmierci matki musiała Maggie się opiekować czterema dziećmi, a gdy ojciec w tych dniach się udał do Savannah, była jedyną obroną małych dzieci. Około północy te się zbudziły i zażądały wody; młoda gospodyni udała się do studni pozostawiając drzwi domu otwarte. Naczerpawszy wody, Maggie z przerażeniem spostrzegła że olbrzymi niedźwiedź przybliża się do drzwi; dzieci spostrzegłszy go także poczęły niezmiernie płakać. Nie utraciwszy przytomności Maggie pobiegła za niedźwiedziem, który usłyszawszy jej kroki, zwrócił się ku niej. Szczęśliwym przypadkiem dziewczyna wzięła ze sobą nóż myśliwski ojca, którym ze stałą ręką zadała niedźwiedziowi cios nasamprzód w krtań a następnie w serce. Niedźwiedź padł nieżywy a Maggie poszła spać i spała spokojnie aż do rana. Sąsiedzi dowiedziawszy się o czynie dziewczyny urządzili wielką ucztę, w której mięso niedźwiedzia odegrało naturalnie wielką rolę, a dochód z owej uczty ofiarowali młodej bohaterce.

Ojcobójca.

Silas Lawrence, starzec liczący lat 82, dawny obywatel w Manitowoc, Wisconsin, został w przeszłym tygodniu tak pobity przez syna swego Ludwika, iż wskutek tego umarł. Ojcobójca został uwięzionym.

Brazylia.

Brazylia potrzebuje dobrych inżynierów: Poseł brazyliański w Washingtonie uwiadomił bióro handlowe „Rzeczypospolitych amerykańskich". (American Republics), że wskutek szybkiego rozwoju przemysłu w kraju wielki istnieje popyt za zdolnymi inżynierami, miernikami i budowniczymi maszyn, dodaje atoli, że każdy, któryby się tam chciał trudnić temi powołaniami, powinien mieć dyplom ze znanego naukowego zakładu, który musi dać potwierdzić przez brazyliańskiego posła lub jeneralnego konsula w jego kraju.

Ślub pod dziwnemi okolicznościami.

Ślub, jaki w tych dniach się odbył w pobliżu Jeffersonville w Indiana, wydarza się rzadko. Tam miał sędzia Weir węzłem małżeńskim połączyć farmera Harvey'a Taylor z panną Kate Newby; gdy zaś podczas ulewy jechał w kierunku domu młodej panny, spostrzegł, że woda w potoku Blue Lick tak wzrosła, iż nie podobieństwem było dostać się na drugą stronę. Tymczasem młoda para w towarzystwie świadków przybyła konno na drugi brzeg rzeczki i sędzia począł czytać formułę ślubną, której atoli nikt nie mógł zrozumieć dla szumu wody. Na znak zgody zakrzyknęła młoda para z całego gardła „tak", przemieniła pierścienie, poczem każdy z zadowoleniem, lecz bez suchej nitki na ciele powrócił do domu.

Trzydzieści i dwie osoby pokaleczone.

Z Scranton, Pa., donoszą dnia 7 stycznia: Sanie wielkie, w których 36 młodych osób ze Scranton miało wycieczkę, wywróciły się na pagórku w pobliżu Rendham, w Lackawanna powiecie. Trzydzieści i dwie osoby zostały pokaleczone, a z tych jedenaście niebezpiecznie. Najgorszym jest stan panny Anny de Lacy, która złamała ramię i obojczyk.

Pożary.

Z Cairo, Ill., donoszą dnia 7-go stycznia: Dzisiaj rano o godzinie piątej odkryto w składzie „New York Dry Goods Co". (żelaztwo) pożar, który wnet się przeniósł na skład mięsa „New York Store kompanii" z jednej strony i na fabrykę kiełbas z drugiej strony. Strata ogólna wynosi $100,000.

— Z Bergen Point, N. Y., donoszą 7 stycznia: Wczoraj wieczorem wybuchł w Bayonne, miejscowości przeważnie przez Słowaków zamieszkałej, pożar, który pozbył przytułku przeszło 1000 ludzi. Ludzie ci mieszkali w trzech długich drewnianych kilkapiętrowych budynkach i byli w domu podczas wybuchu pożaru, który się wszczął w małym składzie towarów łokciowych w trzypiętrowym budynku Stephan'a Folsom. Budynek ten, również wysoki dom Bernhard'a Friedmana i czteropiętrowy podwójny dom Williama H. Walters stały się pastwą płomieni. Mieszkało tam, jak powyżej powiedziano 1000 ludzi, którzy żyli mniej więcej jak bydło. Żywność ich składała się przeważnie z suchego chleba żytniego i starego piwa. I nowy cztero piętrowy podwójny budujący się dom uległ pożarowi. Słowacy chcieli ocalić swą osobistą własność, lecz policyanci wypędzili ich z palących się domów. Strata $100,000, zabezpieczona na $57,000.

W kufrze z St. Louis do Indianapolis.

W kufrze kazał się w tych dniach posłać wielki oszust z St. Louis do Indianapolis. George Olunston, tak się nazywa, oszukał mnóstwo łatwowiernych lecz i zarazem nie bardzo rzetelnych ludzi w ten sposób, iż nagabywał ich wieczorami na ulicy i ofiarował im fałszywe klejnoty za prawdziwe, powiadając że takowe pochodzą z kradzieży. Ludzie w ten sposób oszukani byli tak licznymi, że nareszcie policya o tem się dowiedziała i Olunstona poczęła szukać. Olunston dowiedziawszy się o tem, nie wiedział innej rady, jak tylko kazać się przez przyjaciela zamknąć w kufrze i posłać do Indianapolis, dokąd też szczęśliwie przybył.

Nieszczęście kolejowe.

Z Coshocton, O., donoszą 7-go stycznia: Pociąg osobowy Pan Handle kolei dążący ku zachodowi wjechał tu w pobliżu wczoraj wieczorem o pół szóstej na dwie drezyny, na których się znajdowało 22 robotników kolejowych. John Curran i Robert Dawis z Steubenville zostali zabici na miejscu a Burgest z Allegheny został śmiertelnie pokaleczony. Inni ocalili się, gdyż na czas zeskoczyli.

Wyłamanie się więźniów.

Z Columbus, O., donoszą dnia 8go stycznia: Dzisiaj rano ubiegło z tutejszego więzienia stanowego trzech więźniów. Jakimś sposobem znaleźli drabinę, za której pomocą przeszli przez mur. Są to: M. Hardy z Cuyahoga powiatu, skazany za usiłowanie morderstwa na cztery lata; Hurt Porter, za fałszerstwo (3 lata) i Henry Post za napad (2 lata). Zbiegów nie schwycono dotąd.

Burza z śniegiem.

Z Kansas City donoszą 8go stycznia: Dzisiaj sroży się w całym Kansas i w północno-zachodniem Missouri najgorsza śnieżyca tej zimy. Śnieg jest już 6 cali głębokim a wiatr zwiał go miejscami tak, że cała komunikacya kolejowa została przerwana. Śnieg jest wilgotnym i ciężkim. Farmerzy są zadowoleni, że śnieg spadł.

Z Denver, Col., donoszą dnia 8 stycznia: Wczoraj na wieczór około godziny dziesiątej począł tu padać śnieg i wciąż jeszcze pada. Dotychczas jest siedm cali głębokim.

Exburmistrz meksykański aresztowany.

Z El Paso, Tex., donoszą, że Mauro Candano, dawniejszy burmistrz w Ciudad Juarez w Meksyku został aresztowany przez wojsko i umieszczony w koszarach.

Skarga przeciw niemu jest, że zaprzedał się za $1000, aby doktora Boltona, który zamordował bogatego chodownika bydła, J. W. Cevelt'a, oswobodzić z więzienia wojskowego w Juarez. Fakt, że Candano jest posłem narodowym i jenerałem w armii meksykańskiej nadaje sprawie tej barwę nader ciekawą.

Wicher.

Z Yoakum, Tex., donoszą dnia 8 stycznia: Wczoraj po południu o godzinie 4-tej nawiedziła burza wichrowata nasze miasteczko, lecz główna jej siła rozwinęła się półtorej mili ztąd. O ile wiadomo, to zostały trzy domy spustoszone. Drzewa zostały wykorzenione, całe stogi siana kręciły się w powietrzu, lecz z ludzi nie został nikt nadwerężony.

Schwycono go w St. Louis.

Czytamy w „Chicago Tribune' z dnia 9go stycznia: St. Louis Mo., 8go stycznia: Detektyw John P. Hoy z Minneapolis wyjechał dzisiaj ztąd do Minneapolis mając ze sobą Leona Hulferna (Heilpern), byłego klerka „Columbia Milling kompanii". Hulfern podobno sprzeniewierzył $25,000 z pieniędzy kompanii i otrzymał z banków $12,000 za pomocą fałszerstwa.

Nowe przedsiębiorstwo.

W Denver, Col., została uorganizowana „Denver Iron and Steel Company" z kapitałem $5,000,000. Inkorporatorami są Daxid H. Moffet, Walter Chosman, exsenator Tabor, Brown Bros. i pół tuzina innych kapitalistów, którzy założą wielką fabrykę towarów żelaznych i stalowych.

Illinois.

W środę przeszłego tygodnia rozpoczęła się regularna sesya 37 sejmu stanu Illinois.

Demokrata Crafts został wybrany przewodniczącym izby niższej. Mandaty do izby niższej mają: 77 demokratów, 73 republikanów i trzech członków partyi rolniczej.

Crafts pochodzi z przedmieścia chicagoskiego Cicero.

W senacie postawił Shumway wniosek, ażeby w Illinois został zaprowadzony austryacki system głosowania.

W senacie postawił Newell wniosek do nowego prawa szkólnego, które mniej więcej brzmi:

Kto ma dozór nad dzieckiem liczącem od 7 do 14 lat, ma takowe najmniej 16 tygodni w roku posełać do szkoły publicznej lub prywatnej; wyjątek stanowią takie, dzieci, które się uczą przedmiotów, zwyczajnie wykładanych w szkołach publicznych, w tym samym czasie w inny sposób, i które już znają te przedmioty, lub które za uznaniem odpowiedniego lekarza tak są cieleśnie i fizycznie usposobione iż nie mogą lub też nie potrzebują szkoły odwiedzać.

Kto się nie zastósuje do wyższego podpada karze od 3 do 20 dolarów.

W miastach i okręgach, w których są radzcy szkólni, mają ci, lub też radzcy okręgowi (Board of Directors) zamianować jednego lub więcej urzędników (trust officers) których zadaniem będzie takich, którzy swych powinności nie wykonują, poddać do odnośnych sądów, i także dzieci szkólne, które się zwyczajnie tłuką na miejscu publicznem, zabrać i ich oddać do szkoły publicznej, którąby prawnie odwiedzać mieli, lub też do takiej szkoły prywatnej, która im zostanie wskazana przez rodziców lub tych, pod których opieką dziecko pozostaje. Obowiązkiem odnośnej szkoły będzie dzieci te oddać do pewnej klasy i ich pouczyć takich przedmiotów, do których uczenia się po pierwotnym egzaminie okażą być zdatnymi.

W izbie niższej przeczytano orędzie gubernatora.

Kara zasłużona.

W Indianapolis ukarano w tych dniach w sposób nader bolesny Dawida Davidson'a, który codziennie prawie poniewierał swą żonę. Pomimo napomnień nie przestawał i dla tego kilka nocy temu przybyło kilkunastu zamaskowanych ludzi do jego mieszkania, wyciągnęli go z łóżka i zawlekli do niedalekiego lasku. Tu, aby nie mógł krzyczeć, zatkano mu usta, zdjęto z niego koszulę nocną i bito plecy jego póty, póki krew nie popłynęła. Gdy go puszczono zagrożono mu śmiercią, gdyby jeszcze raz poniewierał żonę.

Kawa.

Weber, chemik urzędowy stanu Ohio, w Columbus zbadał w tych dniach różne próby mielonej kawy i przekonał się, że zawierała tylko 25 do 40 procent prawdziwej kawy, reszta zaś składała się z palonego żyta, grochu i cykoryi.

Minnesota.

W legislaturze stanu Minnesota zakrawa się na długą walkę. Legislatura składa się z 41 republikanów, 40 demokratów i 32 farmerów (Farmers Alliance), a każda partya chce przeprowadzić swego kandydata na przewodniczącego izby niższej (Speaker). W senacie połączyli się demokraci z farmerami (w senacie jest zawsze przewodniczącym wice gubernator), wybrali sekretarza i odebrali wice-gubernatorowi prawo wybrania komitetów, które zostało przeniesione na szczegółowy wydział.

Nebraska.

Z Lincoln, Nebr., donoszą dnia 8go stycznia: Gubernator Thayer zabarykadował się w swem biórze urzędowem; policyanci stoją na straży, przed kapitolem stoi kompania milicyi. Thayer chce tylko przemocy się podać. Twierdzi, że Boyd nie może być gubernatorem, gdyż nie jest obywatelem amerykańskim i że dla tego wybór jego jest nieważnym.

Morderstwo.

Z Pueblo, Col., donoszą 8 stycznia: Murzyn Billy Davis zastrzelił dzisiaj rano swoją opiekunkę Carrie Armsby i jej syna Jim'a. Zamordowana odstąpiła córce kawał gruntu, który Dawis chciał posiadać. Uwięziono go bez najmniejszego oporu z jego strony. Pytany, dla czego zbrodnię popełnił, odpowiedział, że dwie te osoby były dość staremi, aby umarły, i że już był czas, aby ich usunięto.

Cukier z ćwikły w Wisconsin.

Cukier z ćwikły będzie, jak się zdaje, miał także dobrą przyszłość w Wisconsin. Już w przeszłym roku wielu farmerów poczęło sadzić ćwikłę, która jak profesor Henry z uniwersytetu stanowego w Madison uznał, zawiera więcej cukru, jak ćwikła europejska. Chodowa ćwikły może się naturalnie tylko opłacić, jeżeli będzie istniała fabryka cukru, która spotrzebuje wszystkie ćwikły. I prawdopodobnie fabryka taka zostanie założoną, gdyż właściciele fabryki cukru w Grand Islands, Nebraska, zobowiązali się wybudować taką fabrykę, jeżeli farmerzy dostarczą im potrzebną ilość ćwikły. O ile wiadomo, to wielu farmerów chce się zająć tą sprawą.

Następstwo Stanów odnośnie do ludności.

Bióro spisu ludności wysłało nowy „biuletyn", który dokładnie podaje następstwo stanów odnośnie do ludności a mianowicie New York, Pennsylvania, Illinois, Ohio, Missouri, Massachusetts, Texas, Indiana, Michigan, Iowa, Kentucky, Georgia, Tennessee, Wisconsin, Virginia, N. Carolina, Alabama, New Jersey, Kansas, Minnesota, Mississippi, California, S. Carolina, Arkansas, Louisiana, Nebraska, Maryland, W. Virginia, Connecticut, Maine, Colorado, Florida, New Hampshire, Washington, Rhode Island, Vermont, S. Dakota, Oregon, District of Columbia (miasto Washington i okolica), Utah, S. Dakota, Delaware, New Mexico, Montana, Idaho, Oklahoma, Wyoming, Arizona, Nevada.

W porównaniu ze spisem ludności w roku 1880 zatrzymują New York i Pennsylvania naczelne miejsca. Ohio zaś, które dawniej było trzecim stanem, zamienia miejsce ze stanem Illinois. Missouri pozostaje piątym, podczas gdy Massachusetts z siódmego posuwa się na szóste miejsce, a Indiana spada z szóstego na ósme, gdyż Texas, dawniejszy jedenasty stan, tak przewyższył stan Indiana, iż teraz zajmuje siódme miejsce. Michigan i Iowa pozostają w swych miejscach jako 9ty i 10ty stan. Kentucky spada z 8go na 11te miejsce, Minnesota posuwa się z 26go na 20te i Nebraska z 30go na 26te miejsce; Maryland spada z 23go na 27me, Vermont z 32go na 36te, Nevada z 43go na 49te a Arizona z 41go na 45me miejsce, podczas gdy Colorado posuwa się z 35go na 31sze a Washington z 42go na 34te miejsce.

Bardziej interesującem jeszcze jak następstwo jest ugrupowanie stanów przez bióro spisu ludności. Odnośnie do bióra mieszka 62,622-250 mieszkańców Stanów Zjednoczonych (nie wliczając terytoryum indyańskiego i Alaski) w północno-atlantyckim okręgu (składającym się z 6 stanów nowo-angielskich, New Yorku, New Jersey i Pennsylvanii), 17,491,545, w południowo-atlantyckim zawierającym Delaware, Maryland, dwie Virginie, dwie Caroliny, Georgię i Florydę) 8,857 920; w północnym środkowym okręgu (Ohio, Indiana, Illinois, Michigan, Wisconsin, Minnesota, Iowa, Missouri, dwie Dakoty, Nebraska i Kansas) 22,362,279, w południowo środkowym okręgu (Kentucky, Tennessee, Alabama, Mississippi, Louisiana, Texas, Oklahoma i Arkansas) 10,972,891, nareszcie w zachodnim okręgu (Montana, Wyoming, Colorado, New Mexico, Arizona, Utah, Nevada, Idaho, Washington, Oregon, California) 3,027,613 dusz.

Z tego zestawienia wynika, że północny środkowy okręg, składający się ze stanów rolniczych, ma największą liczbę mieszkańców i że wraz z ludnością południowego środkowego okręgu posiada więcej jak połowę wszystkich mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Dwa te okręgi atoli tworzą dolinę Mississippi, a w tej leży jak udowodniono punkt ciężarny kraju. Ten pozostanie tu też na zawsze t. j. póty Stany Zjednoczone będą tworzyły jedną całość; bo nawet równy wzrost ludności zachodu ze wschodem nie zmieniłby tego stósunku. Stany doliny Mississippi będą zawsze miały większą ludność, aniżeli stany wschodnie i zachodnie położone nad morzem lub przy górach.

Grajek.

(Sylwetka z niedawnych lat).

I.

Na ulicy Świętojańskiej
Mieszka siwy pan Mateusz,
Staromiejskich, nowomiejskich,
Wszystkich grajków koryfeusz.

Pan Mateusz, dzielny skrzypek,
Pochylonym nie jest dziadem,
Choć na barkach dźwiga swoich
Dziewiędziesiąt lat z okładem.

Wąs ma krótko przystrzyżony,
(Mazowieckiej ślady wioski),
Nosi wązkie bakenbardy
A la Józef Poniatowski.

Z tęgiej miny, z blizn na czole,
Srebrnym włosem ocienionem,
Zaraz poznać szwoleżera,
Co wojował z Napoljonem...

II.

Pan Mateusz ma izdebkę
Na najwyższem domu piętrze,
Jasna strzeże jej Panienka
I Dzieciątko Przenajświętsze.

Po nad łóżkiem wisi skromnem
Duży portret "Lemperera",
"Oblężenie Saragossy"
I "zdobycie Samosierra".

W klatce gwiżdże kos uczony,
Ulubieniec wielki grajka,
Rdzawa szabla stoi w kącie
I wiśniowa długa fajka.

Lecz największy klejnot starca
Kryje puszka posrebrzona:
Krzyż przypięty za waleczność
Własną ręką "Napoljona.. ."

III.

Pan Mateusz chodzi z skrzypką
Po podwórkach staromiejskich,
Rżnie od ucha dawne piosnki,
Pełne wspomnień czarodziejskich.

"Stoi ułan na pikiecie...",
"Czemuś oczki zapłakała?...",
"Cztery latka wiernie służył.."
"Pastereczko moja mała...."

Jedną piosnkę najpiękniejszą
Stary skrzypek ma w zapasie,
Niegdyś graną i śpiewaną
Przy wojennych trąb hałasie.

Gdy ją zagra, twarz mu płonie,
Dziwnym blaskiem świecą oczy,
Drżą słuchacze, zapatrzeni
W lat ubiegłych świat uroczy...

IV.

Stara piosnka ułożona
W obcej ziemi gdzieś dalekiej,
Przyleciała, niby ptaszę,
By pozostać tu na wieki.

Pan Mateusz zna ją dobrze,
Najogniściej pieśń tę grywa,
Pod jej wpływem płacze majster
Nad kufelkiem pełnym piwa;

Szewcki chłopak, straganiarka
I wyrobnik drżący słucha,
Kiedy grajek na swych skrzypkach
Starą piosnkę rżnie od ucha.

V.

Gdy złociste blednie słonko,
Gdy na "Anioł" dzwonią „Pański",
Wraca skrzypek do izdebki
Na ulicy Świętojańskiej.

Przy łojowej blasku świeczki
Po przeszłości błądzi szlaku:
Słyszy gromki głos komendy,
Słyszy sygnał: "Do ataku!"

Zdaje mu się, że rżą konie,
Szumią barwne chorągiewki,
Tentent kopyt brzęki szabel
I ułańskie słyszy śpiewki.

VI.

Wzrok wytęża pan Mateusz
Przez okienka szybki małe;
Z swej izdebki pod chmurami
Stare-Miasto widzi całe.

Przypomina swych słuchaczy
Pałające ogniem lica,
Od dzieciaka, aż do starca
Wszystkich dawna pieśń zachwyca.

Potem patrzy na katedrę,
Co się wznosi tak wspaniała —
Tylu burzom się oparła,
Tyle wichrów przetrzymała.

I swe skrzypki wydobywa,
Odmłodzony dawną wiarą,
I z uśmiechem, zamaszyście
Gra.. dla siebie piosnkę starą..

VII.

Choć się dzielnie trzyma skrzypek,
Choć od młodych krzepszy wielu,
Jednak czuje, że już wkrótce
Trzeba stanąć do apelu.

Wszak się śmierci nie ulęknie
Kto wojował "z Napoljonem"?
Stary grajek dość ma życia
I za rychłym tęskni zgonem.

Wtedy w mundur go ustroją,
By szedł godnie przed twarz bożą,
A na piersiach, krwią zdobyty
Złoty krzyżyk mu położą.

Biała brzoza nad mogiłą
W takt mazurka zaszeleszcze —
Nawet w grobie będzie wiarus
Cudną piosnkę słyszeć jeszcze..

O r—o t (A r t u r O p p m a n).

†

W czwartek, 8 Stycznia, umarł major Antoni B. Zaremba jeden z najlepiej znanych Polaków chicagoskich. Mieszkał pod No. 2456 przy La Salle ulicy. Liczył lat 75.

Urodził się pod zaborem pruskim 21 grudnia 1816. Odebrał dobre wychowanie gimnazyalne i później odwiedzał szkołę wojskową w Berlinie. W r. 1840 udał się do Francyi i służył w Algeryi w wojsku, w którem dosłużył się rangi majora. Brał czynny udział w wypadkach r. 1848. Wygnany dla republikanizmu przez Napoleona III z Francyi przybył w r. 1854 do Ameryki; w Philadelphii pracował jako maszynista a w r. 1855 przybył do Chicago, gdzie zajął miejsce foreman'a w rękodzielni Illinois Central kolei. Gdy wybuchła wojna założył major Zaremba polską gwardyę i został natychmiast nowinowany kapitanem. Po wojnie zatrudniał się biznesem własności realnej.

Major Zaremba był członkiem Gminy Polskiej i Bractwa św. Stanisława, którego był współzałożycielem. W r. 1860 ożenił się z Magdaleną Lauferską, która jeszcze żyje wraz z 6 dziećmi. Niech mu ziemia amerykańska będzie lekką.

† Henryk Skarbek Kruszewski, weteran wojsk polskich z roku 1831, ozdobiony krzyżem Virtuti militari, zmarł dnia 5 z. m. we Lwowie.

— Tamże i tegoż dnia zmarł ś. p. Wiktor Wiśniewski, kapitan z r. 1863, obywatel znany w całej Galicyi.

† W Poznaniu umarła 15 grudnia Agnieszka z Lipskich Baranowska.

† Dnia 11go grud. w Czerniejewie zmarł Stanisław Prądzynski.

† W Liszkowie zmarł w Bogu dnia 17 grudnia ks. Leopold Telesfor Siwiński.

† W Wiłkowyi zmarła 18 grudnia Katarzyna z Karpińskich Rybicka.

† W Poznaniu zmarł 16 grudnia Kornelia z Radońskich Szczaniecka.

† W Lublinie zmarł 14 grudnia Józef Czerwinski.

† W Ludzisku umarła Józefa z Mittelstaedtów Dąmbska.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję szwagra mego Józefa Pewinskiego, który pochodzi z pod Kostrzyna w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Siedm lat temu mieszkał pod No. 276 przy Bork str. w Buffalo, N. Y. Od trzech lat nie mam żadnej o nim wiadomości, a listy do niego pisane wracają się. Siostra jego żony, niejaka Gmerkof przebywa w Buffalo. Ktoby znał miejsce jego pobytu, niech mi raczy donieść pod adresem:

Tomasz Małecki,
La Salle, Illinois, lb. 209. (3—5).

Poszukuję towarzyszki życia panny lub wdowy bezdzietnej, mówiącej dobrze po polsku, i angielsku, przystojnej i dobrego usposobienia, lecz nie liczącej nad lat 30.

Którakolwiek z Szanownych Rodaczek chciałaby odpowiedzieć na to moje ogłoszenie, niechże zarazem przyśle swoją fotografię. Odpiszę i podam szczegóły o mej osobie odwrotną pocztą.

A. Stadlik,
385 Greenbush str.,
Milwaukee, Wis. (3—5).

Poszukuję Józefa Rzekieckiego, pochodzącego z Wielkiego Wysocka w Księstwie Poznańskiem. Ktoby znał jego adres lub on sam, niech mi raczy donieść.

W. Wilgocki,
167 E. 2str., New York City.

Upraszam Szanownych Rodaków, którzyby znali adres Karóla Koskiewicza, lub jego samego, aby mi takowy przesłali.

Franciszek Szarnowski,
531 Noble str., Chicago, Illinois.

Poszukuję Tomasza Rejent, pochodzącego z Turzy, powiat Wągrowiecki, W. ks. P. Kto o nim wie lub on sam niech raczy mi donieść pod adresem:

Wł. Przybyliński,
South Chicago, Ill.

Niżej podpisany poszukuje swych przyjacieli Franciszka i Jana Zacharyaszów pochodzących tak samo, jak ja, z Strzyżewa pod Dobrzycą.

Ktoby ich znał, lub oni sami niech mi raczą donieść pod adresem.

Paul Pluta,
Blizard Mine, Sudbury, Ont, Canada.

Poszukuję Franciszka Nowaka. w interesie familijnym, pochodzi z Oświęcima powiat Biała, Galicya. Przebywał w Newburgh, N. Y. Ktoby z rodaków znał miejsce jego pobytu lub on sam niech mi raczy donieść pod adresem:

Michael Wieszczyk,
lb. 148 Milton, Ulster Co., N. Y. (3 5).

Stanisław Goreczyca poszukuje Szymona Niepokój. Pochodzi z Krosna, Galicyi. Kto o nim wie lub on sam niechaj mi doniesie pod adresem.

Stanisław Goreczyca,
41 Chapin Str., Chicago, Illinois.

Jeszcze Ameryka.

Indyanie.

St. Paul, Minn., 11 stycznia. Z Oelrichs, S. Dakota, donoszą, że "Red Blanket", jeden z najgłówniejszych naczelników w Canadzie i „Young Man afraid of his horses" przybył dzisiaj po południu z 100 Indyanami do Pine Ridge agentury z wycieczki łowczej z Big Horn gór i został uwięziony przez majora Parke z 16 pułku piechoty. Parke uwiadomił o tem jenerała Miles'a, który rozporządził, aby każdy z owych Indyan dostał racye na pięć dni.

W Oelrichs znajduje się obecnie skład prowiantowy dla żołnierzy będących w polu. Woźnicy przewożący żywność dla żołnierzy zastrajkowali w poniedziałek. Rząd płacił woźnicom po $5.00 dziennie.

W czwartek minął tydzień, gdy przybyli dwaj kontraktorzy, którzy zniżyli ceny tak, iż woźnicom zaledwie $2.00 dziennie się zostało. Czternaście ładunków wozowych leży obecnie na pobocznym torze kolejowym i jest rzeczą oczywistą, że żołnierzom oddalonym ztąd o 30 mil zabraknie zapasów. 75 woźnic bierze udział w strajku.

Dziesięć tysięcy ludzi bez pracy.

W Mahoning dolinie, w Ohio, 16 hut żelaznych zostało zamkniętych. Pracuje się tylko w dwóch. Celem jest właścicieli hut zmusić fabrykantów koksu do zniżenia ceny koksu i koleje do zmniejszenia ceny za przesyłkę z i do doliny Mahoning.

Z Grodu Śmietankowego.

(Milwaukee.)

Alderman Małłek przyjął klerkostwo warte $1700 rocznie w biórze dla gruntów w Madison, Wis. Jest to uznanie polskich głosów przez demokratów. Pan Małłek zrezygnuje z aldermaństwa.

Bióro pracy.

Bióro pracy w Nowym Yorku wystarało się w ostatnim miesiącu starego roku o pracę dla 702 ludzi, tj. 510 mężczyzn i 192 niewiasty. Pomiędzy mężczyznami było 169 rzemieślników i 401 rolników lub najemników. Z mężczyzn urodziło się 101 w Irlandyi a 331 w Niemczech. Niewiasty pochodziły po większej części z Irlandyi. Płaca przeciętna dla mężczyzn wynosiła 9 dolarów miesięcznie. Najemnicy dostawali $1.25; przeciętne myto dla dziewczyn służebnych wynosiło $10 na miesiąc.

Banda złodziei bydła.

W tych dniach uwięził szery Pugh z Spokane Falls w stanie Washington bandę złodziei bydła. Złodzieje, którzy od dawniejszego czasu niepokoili całą okolicę, zostali przez ludzi szeryfa w ich ukryciu niespodzianie napadnięci i pięciu z nich po krótkiej walce uwięziono. Naczelnik bandy, John Miles, został zastrzelony podczas ucieczki, a inny zaś John Mathews ubiegł, chociaż niebezpiecznie został raniony wystrzałem z rewolweru.

Włóczęgi panami miasteczka w Illinois.

Z Watseka, Ill., donoszą dnia 12 stycznia: Dziesięciu lub dwunastu pijanych włóczęgów zajęło dziś miasto Sheldon w Iroquois powiecie, a gdy policyant chciał ich aresztować, rozpoczęła się bitwa pomiędzy włóczęgami i obywatelami, z jednej i drugiej strony użyto łopat, pałek, wideł, kamieni i t. d. Naostatku zwycięztwo przechyliło się na stronę obywateli; ośmiu włóczęgów znajduje się obecnie po za kratami. Tak włóczęgi, jak i obywatele mają potłuczone twarze i ciała, lecz o ile się zdaje, to nikt nie został niebezpiecznie pokaleczonym.

Ożenił się z 18letnią siostrzenicą.

Wierzyciele Mikołaja Seiberta, byłego dość zamożnego kupca na Penn ave. w Pittsburgu, którzy przez długi czas nic o nim nie wiedzieli, odkryli w tych dniach, że się znajduje w Niemczech, gdzie się ożenił ze swoją 18letnią siostrzenicą. Seibert liczy blizko 70 lat, posiada dość znaczną własność i był dawniej jednym z najlepszych filarów katolickiego kościoła św. Filomeny. Powierzono mu $8000 funduszu dla ubogich. Nim odjechał dał synowi swemu dom warty $16,000.

Ludność indyańska.

Bióro spisu ludności podaje sprawozdanie o różnych szczepach indyańskich, wyjąwszy Indyan w Alasce, i o ich liczbie. Okazuje się, że w Stanach Zjednoczonych jest 244,704 Indyan a mianowicie:

W rezerwacyach i w szkołach pozostających pod dozorem indyańskiego agenta przebywa 130,354 Indyan nie obowiązanych do płacenia podatków.

Z Indyan, którzy tylko pośrednio stoją pod kontrolą bióra indyańskiego i sami się żywią, znajduje się w terytoryum indyańskiem 25,357 Cherokees'ów, 3464 Chickasaw'ów, 9966 Choctaw'ów, 9291 Creeks'ów i 2529 Seminolów. Oprócz tego należy do tych szczepów 15,247 mieszkańców krwi murzyńskiej. Owe pięć ucywilizowanych szczepów liczą więc w ogóle 64,871 dusz.

Oprócz tego liczą Pueblos w New Mexico, sześć narodów i St. Bayos w stanie New York 5304, „Wschodni Amrokees'i" w północnej Carolinie 2885 dusz. Indyan, którzy się sami utrzymują i którzy są upodatkowani, a z których 96 procent nie mieszka na rezerwacyach jest 32,567. Dalej znajduje się w „Mount Vernon koszarach" 384 uwięzionych Apachesów a w więzieniach stanowych i terytoryalnych 184. Dalej opiewa sprawozdanie, że jest 80,715 upodatkowanych i nieupodatkowanych Indyan płci męzkiej po za rezerwacyami i 63,770 nieupodatkowanych Indyan płci męzkiej na rezerwacyach, 82,106 upodatkowanych i nie upodatkowanych Indyanek po za rezerwacyami i 66,434 nie upodatkowanych Indyanek na rezerwacyach; 32,210 Indyan otrzymuje racye od rządu Stanów Zjednoczonych, 96,044 zaś utrzymuje się rolnictwem, chodowaniem bydła, chodowaniem koni, rybołóstwem i łowami w ogóle.

Liczba białych mieszkających w różnych rezerwacyach w terytoryum indyańskiem wynosi 107,987, a mianowicie w okręgu Cherokee narodu 27,156, Chickasaw narodu 49,444, Choctaw narodu 27,991, pomiędzy Seminolami 96, a pomiędzy Creeks'ami 3280. Włącznie wszystkich tych Indyan i tych, którzy żyją w Alasce, a których ma być 37,000, ma cały kraj blizko 63,000,000 mieszkańców.

Biskup Marty o „Sitting Bull'u."

Biskup Marcin Marty z południowej Dakoty zna doskonale Sioux'ów. Przez długie lata czynny pomiędzy nimi, jako misyonarz nauczył się języka Dakotas'ów, wypracował gramatykę i słownik tej mowy i uczył jej innych misyonarzy i Sióstr. Sitting Bull'a poznał osobiście, gdy ten jeszcze się znajdował na terytoryum Kanadzkiem, bo ks. Marty udał się za poleceniem rządu Stanów Zjednoczonych do obozu Sitting Bull'a, aby go zniewolić do poddania się i powrotu do Stanów Zjednoczonych. I później komunikował często z nim. A teraz pisze o zmarłym naczelniku, co następuje.

„Sitting Bull" był Indyaninem czystej krwi, „homerulerem", przyjacielem swego ludu i dla tego nieprzyjacielem białych. Był zdania, że „Wielki Duch" przeznaczył kraje położone z drugiej strony oceanu atlantyckiego dla ludzi białych, lecz Amerykę stworzył dla Indyan, i nie mógł nigdy zrozumieć, dla czego biali Amerykę zabrali. Wierzył też dla tego chętnie, że syn Boga, którego biali ukrzyżowali, obecnie się okazał, aby białych wypędzić z ojczyzny Indyan i Indyanom oddać na zawsze ich pola łowieckie.

Rządowi białych ludzi poddał się tylko o tyle, ile potrzeba tego wymagała i zawsze był o tyle niezależnym, o ile stósunki na to zezwalały.

Uznał zasady chrześciańskiego objawienia, jak mu je wyłożyli ksiądz De Smet i ksiądz Marty o „czarna suknia" była w jego oczach jedynym przyjacielem Indyanina. Jeszcze w ostatniem lecie miał zamiar założenia dla siebie wiernych swych zwolenników osady na rezerwacyi, i podczas ostatniej rozmowy z księdzem Martym opisał tę okolicę i prosił go, aby tam wybudował kościół i szkołę. Chciał potem stać się chrześcianinem, co także „Spotted Tail" chciał uczynić. Przedwczesna śmierć wstrzymała jednego i drugiego od wykonania ich zamiaru."

Tak mówi biskup Marty. Wielki naczelnik pokojowy Brule Sioux'ów, Spotted Tail, którego kilka lat temu zastrzelił ze zasadzki inny Sioux, dawno już poznał, że Indyanie mogą się tylko przez cywilizacyą ocalić.

Jak dobrze Biskup Marty cenił Sitting Bulla, okazuje także mowa, którą Sitting Bull miał podczas rokowań o nowe odstępstwa roli przed komisarzami Stanów Zjednoczonych, a która ta mowa została dosłownie przez tłómacza na język angielski przetłómaczoną. Mówił on:

Czyż człowiek czerwony złamał kiedykolwiek traktat zawarty z białymi i czy biały człowiek kiedykolwiek dotrzymał traktatu zawartego? Nigdy! Gdy jeszcze byłem chłopcem Sioux'owie byli panami świata. Słońce wschodziło w ich kraju i zachodziło także w nim. Do bitwy wysełali dziesięć tysięcy jeźdźców. Gdzież są dzisiaj nasi wojownicy? Kto zabił ich? Gdzie jest nasz kraj i kto go posiada teraz?

Który biały może powiedzieć, że mu kiedy choć jeden cent tylko ukradłem? A jednak nazywają mnie złodziejem. Co za biała niewiasta, choćby była najsłabszą i bezbronną, została przezemnie w niewoli obrażona? A jednak powiadają, że jestem złym Indyaninem.

Co za biały człowiek widział mnie kiedykolwiek pijanym? Kto przybył do mnie głodnym i poszedł znowu głodnym? Kto widział kiedykolwiek, abym bił moje żony lub poniewierał moje dzieci? Czyż kiedykolwiek przekroczyłem prawo? Czyż jestem złym, ponieważ kocham mój lud? Czyż jestem zbrodniarzem, ponieważ skóra moja jest czerwoną, ponieważ jestem Sioux'em i ponieważ się urodziłem w kraju moich ojców i ponieważ jestem gotowym umierać za mój lud i mój kraj?

Powiadają, że zamordowałem Custer'a. Jest to kłamstwo. Nie jestem naczelnikiem wojennym. W owym dniu nie byłem w bitwie. Był on głupcem i oczy jego były rażone ślepotą, gdy jechał do własnej śmierci. Kto wam powiada, że zabiłem „Żółte włosy" (Custera), ten kłamie.

Książęce i królewskie tytuły.

Książęce i królewskie tytuły i godności odbijały się w tych dniach o uszy sędziego Ryan, gdy się tenże zajmował zbadaniem oskarżeń Racheli Gellies przeciw jej mężowi Shiloh. Rachela, która jak i jej mąż należy do rasy murzyńskiej, jako należąca do pewnej loży murzyńskiej, ma honor nosić tytuł „Księżniczka i córka Taboru, pałacu królewskiego domu Aedia." W życiu zwyczajnem nie jest tak honorową, gdyż w 10centowej restauracyi przyczynia się przez mycie talerzy i czyszczenie noży do dobra ludzkości. Jej mąż Shiloh jest prawdziwym „rycerzem i pomocnikiem wielkiego mistrza w międzynarodowym zakonie dwunastu." Zresztą zarabia na życie w garkuchni piątej klasy. Księżniczka Rachela podała, że mąż jej, któremu w roku 1888 podała rękę aż do śmierci, haniebnie ją opuścił i miłość swą przeniósł na mulatkę, która w muzeum dziesięciocentowem występuje jako królowa indyańska. „Rycerz" Shiloh atoli twierdził, że nie prawdą jest, jakoby on swą prawicę podał księżniczce Racheli, lecz że go uważała godną swej miłości bez zawarcia małżeństwa. Na mocy tego sprawozdania sędzia Ryan odrzucił skargę i „rycerz" Shiloh z tryumfem odszedł z „królową indyańską", czekającą na niego.

Nazwy zwierząt.

Nazwy zwierząt, które w dawniejszych czasach nic zawierały nic obrażającego, a nawet uchodziły za pieszczotę lub pochlebstwo, z biegiem lat zamieniły się na wyrazy obelżywe. I tak n. p. „ciele" nie oznacza dzisiaj w żadnym kraju nic pochlebnego, choć w starożytnych Indyach nazwa ta używaną była jako jeden z najbardziej rozpowszechnionych pieszczotliwych wyrazów. — Nikt w Europie określenia „gęś" nie weźmie za komplement, a jednak Arabowie z dumą nazywają „gęsią" każdą pracowitą i rządną gospodynię. — Osieł doznał pod tym względem smutnego losu w Europie, kiedy tymczasem w Azyi i Afryce cieszy się on szczególnem poważaniem; Arab obchodzi się z nim nawet bardzo czule i nikomu nie przyjdzie na myśl żeby kogo przezywać osłem. I w Europie dawniej nazwa „osieł" nie zawierała nic obelżywego. Nazywali się tak nawet sławni mężowie i całe rody, jak n. p. u Rzymian „P. Cornelius Scipio Asina", a w Niemczech „Nicklas der Esel von Pochalies". — U nas w Polsce także mamy herb „Osiełek", a jeden z Biskupów krakowskich nazywał się „Świnka", a wcale mu to ujmy nie przynosiło.

CHICAGO.

„Brat" Kean, który bank swój prowadził na „ściśle chrześciańskich zasadach" oszukał nawet poganów w Afryce. Powierzono mu bowiem $11,782 dla misyi nad rzeką Congo przeznaczonych. Z tych wypłacił trzy tygodnie przed bankructwem $600, a za resztą mogą poganie „gwizdać".

— Na schodach bóżnicy na rogu Clinton i Jadd ulic spostrzegł w środę po południu kapitan straży ogniowej, Korneliusz Manning, starego człowieka. Gdy się do niego przybliżył, spostrzegł, że tenże jest śmiertelnie chorym.

Manning przywołał za pomocą dzwonka stróża czy tam dozórcę bóżnicy, lecz ten oświadczył, że przepisy nie pozwalają na to, aby nie-żyd znalazł przytułek w świątyni. Trzeba więc było przewieść chorego do stacyi policyjnej. Sprowadzono go na dół, lecz nieszczęsny upadł nieżywy, gdy się dostał na chodnik.

W kieszeniach jego znaleziono igły, nici, naparstek i 15 centów. Palce jego były przedziurawione, z czego można sądzić, że był krawcem.

Kapitan Manning jest rozjątrzony na owego Izraelitę, bo w istocie jest to nagany wartem, że ten przez jednostronnę swą ortodóksyę w niesumienny sposób naraził na śmierć człowieka, który przez okazaną mu ludzkość byłby mógł zostać ocalonym.

— Podczas gdy szeryf i rada powiatowa się kłócą, kto ma żywić więźniów, ci ostatni mają korzyść z tego i żyją w więzieniu powiatowem jak najlepiej. Kontrakt, na mocy którego szeryf dostawał 25 centów dziennie za wyżywienie więźnia, ukończył się z Nowym Rokiem i odtąd żywi szeryf więźniów bez kontraktu. Dnia 1go lutego przedłoży rachunki swe radzie powiatowej — a potem dopiero zacznie się prawdziwy taniec. Tymczasem więźniowie się nie skarżą i chwalą nawet kucharza, bo w istocie lepszego jadła nie dostałbyś i nawet w hotelu Reszczyńskiego na Noble ulicy. Na śniadanie: jaja, szynka, bifstyk, gotowane płocice (White fish), kotlety cielęce, makrele i „sztokfisz"; na obiad rosół lub różne zupy (w piątek nawet zupa z ostryg), różne warzywa, „roastbeef", pieczeń wieprzowa, pieczeń owcza; na kolacyę: zupa, kawa, herbata (z śmietaną), zimne mięsiwo, kuchy lub owoce — w istocie musi to być wesołe więzienie. Nie jest szeryf Gilbert hojnym z miłości bliźniego, lecz chce tylko pokazać radzie powiatowej, co jest w stanie dawać więźniom za 25 centów dziennie.

— W miesiącu grudniu umarło w Chicago 1700 ludzi, z tych 760 dzieci nie liczących lat 5. Na zapalenie płuc umarło 188, na suchoty 150, na bronchitis 130, na krup 49, na dyfteryą 90, na szkarlatynę 23, na febrę tyfusową 47, na żarnice 21. Gwałtownie utraciły życie 72 osoby, zamordowanych zostało 10 a 21 popełniły samobójstwo.

— W środę wjechał pociąg Illinois Central kolei na Burlington torze i to na krzyżówce z 48 ulicą na wóz, na którym przewożono piano. Wóz i piano zostały potrzaskane. Karól Geneinwesser utracił życie, a Karól Geisler, Marcin Raab i Krysztof Immer zostali niebezpiecznie pokaleczeni.

— Zwrotnikarz Geo. H. Brennan został w piątek przejechany na 18-tej ulicy przez pociąg Illinois Central kolei. Liczył lat 28. Rodzice jego mieszkają w Amsterdam, N. Y.

— W czwartek rano o godzinie 5 i 35 minut zderzył się przy 22giej ulicy pociąg Illinois Central kolei z pociągiem Burlington i Quincy kolei. Dwóch ludzi, którzy mieli dozór nad 50 wieprzami, zostało zabitych. Aresztowano służbę kolejową.

— W przeszłym tygodniu odbyło się w Grand Pacific hotelu miesięczne posiedzenie homeo-patycznych lekarzy chicagoskich, którzy uznali że brudna woda, którą tu pijemy, jest przyczyną dziewięć dziesiątych części chorób, które Chicagoanów trapią.

— L. Landowski rodzony Krakowianin zrobił zarządowi wystawy światowej propozycyą, że sprowadzi na wystawę cenne relikwie z świetnych zaprzeszłych dni Polski znajdujące się w muzeum księcia Władysława Czartoryskiego i zbiór klejnotów hrabiego Branickiego. Naturalnie chce to tylko uczynić pod warunkiem, że zarząd wystawy da mu poręczenie, że przedmioty owe zostaną zwrócone takiemi, jakiemi zostaną przesłane.

— W nocy z piątku na sobotę schwyciła policya słynnego włamywacza się do domów Kennedy'ego i czterech towarzyszy właśnie gdy byli zatrudnieni rozbijaniem szafy handlarza dyamentami G. C. Marrya pod No. 161 i 163 przy Lake ulicy.

— Jerzy Hartman pracujący dla „Illinois Steel Co". został w niedzielę przejechany przez wóz kolejowy tej firmy i zabity. Familia jego mieszka na rogu 10tej ulicy i Wenston ave.

— Adolf Peterson, liczący lat 42, który jest obywatelem w Pierce, Dakota, przybył w niedzielę do Chicago i chciał miasto to poznać wieczorem. I poznał Chicago doskonale, bo na Van Buren ulicy odebrano mu $150 dolarów. Uczynili to John O'Brien i John Brown. Peterson odzyskawszy pieniądze odjechał jak najprędzej do Pierce.

— 800 kamieniarzy porzuciło pracę ponieważ kontraktorzy chcą płacić mniej jak cztery dolary dziennie.

— Karawan, w którym się znajdowały zwłoki młodego Izraelity Jerzego Frankel, został w niedzielę przejechany na rogu 23 i State ulicy przez wóz No. 697 tramwaju linowego na State ulicy. Woźnica Dave Jones został śmiertelnie raniony, a zwłoki wyrzucone z trumny na ulicę.

— Ofiara wodowstrętu stała się pani Wagner, żona krawca John'a Wagner, z pod No. 992 przy Racine ulicy. Pokąsaną została przez psa w listopadzie przeszłego roku. Znajdowała się przez niejaki czas w „Rush Medical College", zkąd ją wydalono, ponieważ nie mogła zapłacić $50, za wszczepienie jadu mającego ją wyleczyć. Umarła w wielkich boleściach.

— Temperencierzy w przedmieściu Evanston zebrali $1150, aby walczyć przeciw saloonistom.

— W niedzielę wieczorem zgromadzili się w hali obywatela Tomasza Nalepińskiego, róg Noble i Chapin ulic delegaci różnych Towarzystw Polskich w północno-zachodniej dzielnicy miasta, aby się zastanowić nad rozwojem i popieraniem biblioteki, którą dotychczas wyłącznie Towarzystwo Harmonia się opiekowało. Zastąpione były: Harmonia, Kościuszko, Agatona Gillera, Gwardya Pułaskiego, Młodych Przemysłowców, Polonia, Gwiazda, Orzeł i Pogoń, Króla Mieczysława I i Polskich Krawców. Prezydentem posiedzenia został wybrany ob. Rzeszotarski, sekretarzem W. Karłowski. Po dłuższych debatach odłożono posiedzenie aż do 8go lutego, tak aby delegaci mogli poinformować odnośne towarzystwa co do celu biblioteki i zaciągnąć bliższe informacye. Tymczasem wybrano komitet złożony z pięciu członków, który się ma zająć wypracowaniem ustaw i poprawką dawniejszej konstytucyi. Komitet składają: ob. Rzeszotarski (Harmonia) Karasiewicz (Polscy Krawcy), Górecki (Gwiazda), Mikietyński (Kościuszko) i Nicki (Orzeł i Pogon).

— Spread. łotr który popełnił niegodziwy czyn na osobie własnej 14 letniej córki, a potem ją wraz z małymi jej braćmi z domu wypędził, został w niedzielę pod No. 93 przy Wells str. uwięzionym. Przyznał się do winy. Joliet go nie minie.

— Piętnaście kompanii kolejowych utworzyło w Chicago „pool" pod nazwą „The Western Traffic Association", aby uregulować ceny za przewożenie towarów i ludzi. Na czele znajduje się znany Jay Gould.

— W pobliżu przedmieścia Burnside utracił na torze Illinois Centrel kolei życie robotnik Alexander Richter.

— W poniedziałek zrobiono po pierwszy raz w Chicago próbę z lymfą Kocha i to w polyklinice. Pacyentką była 18 letnia Augusta Hesse, która już od kilku lat cierpiała na tuberkulozę.

— Wiktor Pefelski i Jan Lawiński liczący około 13lat każdy, zostali w poniedziałek w sądzie sędziego Shephard uznani wiernymi rabunku ulicznego. Nie tak dawno temu napadli na ulicy 14 letniego Felixa Larch i odebrali mu całe myto tygodniowe.

— Zostać wyrzuconym z więzienia, może się tylko adwokatowi wydarzyć. Adwokat W. B. Denmark skarży bowiem dozórcę więziennego Morris'a, o $10,000 ponieważ tenże go z więzienia wyrzucił. Denmark odwiedzając jednego z klientów został niedawno po grubiańsku wyprowadzony z więzienia. Gdy zaś w poniedziałek znów wrócił został bez wszelkiej ceremonii ze schodów zrzucony.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 12 stycznia. Cesarz Wilhelm prowadzi obecnie rokowania, których celem jest ogólne rozbrojenie Europy. Cesarz Franciszek Józef sprzyja planowi z całego serca.

Wiedeń, 12 stycznia. Wskutek ostrej zimy okazują się wilki we wsiach w północnych Węgrzech. W styryjskich Alpach tuż nad granicą okazały się niedźwiedzie.

Wiedeń, 12 stycznia. Z Serajewa, stolicy Bośni, donoszą o zsunięciu się śniegu, który w miejscowości Liono przywalił mnóstwo domów. Domy załamały się pod ciężarem śniegu. Dotychczas wydobyto 17 trupów i mnóstwo pokaleczonych ludzi.

Londyn, 12 stycznia. W całej Anglii ostry mróz wciąż jeszcze trwa. Oprócz tego panuje gęsta mgła. Na wyspie Hebrydach skazywał ciepłomierz 50 stopni pod zerem.

Madryt, 12 stycznia. Człowiek uwięziony w Olot, który jest podejrzany, iż jest Padlewskim, mordercą Seliwerstowa, został odfotografowany a obraz odesłany do Paryża dla identyfikacyi.

Paryż, 12 stycznia. „Siecle" powiada, że rząd francuzki dotychczas nie dostał zaproszenia od Stanów Zjednoczonych, aby Francya brała udział w wystawie światowej w Chicago.

Boston, 18 stycznia. W Cambridgeport stała się pastwą płomieni fabryka „Robert Iron Works." Strata $80,000.

Washington, 12 stycznia. Wydział wojny odebrał dalsze telegramy, że Indyanie wierni słowu danemu księdzu Jutz w wielkich liczbach z nieprzyjaznych obozów przybywają do rezerwacyi i minister wojny mniema, że będzie można obyć się bez dalszych potyczek.

— Dzisiaj wieczorem otrzymał jen. Schofield od jen. Miles telegram, w którym donosi, że nieprzyjaźni Indyanie się tylko jeszcze dwie mile od rezerwacyi znajdują.

Kronika kościelna.

W San Francisco została w niedzielę 11 stycznia, nowa katolicka katedra św. Maryi poświęcona przez arcybiskupa Riordan'a w asystencyi arcybiskupa Grosse z Portland i biskupa Spalding z Peoria. Leży przy 100 stóp szerokiej wspaniałej Ness ave. Budynek ten jest w kształcie łacińskiego krzyża z prasowanej cegły i zewnętrznie ozdobiony szarym granitem i terracottą; kościół jest 191 stóp długim, a 115 szerokim. Dwie wieże 112 i 172 stopy wysokie wznoszą się po obu stronach głównej bramy. Budynek kosztował $300,000 i ukończono go w 3 ½ latach. Urządzenie wewnętrzne jest bardzo wspaniałe i kosztowne.

Wyprawa Grąbczewskiego.

Kapitan Grąbczewski powrócił do Petersburga ze swej podróży po Azyi środkowej, która trwała 7 miesięcy. Członkowie wyprawy kapitana Grąbczewskiego zrobili pomiary 7,000 wiorst po za granicami Rosyi, oznaczyli położenie astronomiczne kilkudziesięciu punktów, określili 360 wysokości, zdjęli 250 widoków miejscowości i typów, a nadto przywieźli znaczne kolekcye zoologiczne i botaniczne, które kapitan Grąbczewski ofiarował Towarzystwu geograficznemu. Między innemi podróżnik przywiózł wzory nefrytu (jestto twardy kamień z tej samej rodziny, co błyszczący rogowy azbest, używany przez azyatów na amulety) i instrumenty, używane do obrabiania tego kamienia. Wkrótce p. Grąbczewski zda sprawę ze swej podróży w Tow. geograficznem.

Co to są pieniądze.

Pieniądze — jest to młyn, w którymby każden chciał mleć; rzeka, w którejby się każden kąpał, orzech, któryby każden gryzł; łąka, którąby każden kosił; suknia, w którąby każden się stroił; kęsek, za którymby każden gonił; miska, do którejby każden zasiadł; kochanka, którąby każden poślubił; kwiat, któryby każden wąchał; drzewo, któreby każden trząsł.

☞ Adam Wolniewicz w Chicago niech się w tym tygodniu zgłosi w wiadomym interesie do Redakcyi Gazety Polskiej.

☞ Kto z Buffalo, przysłał Money order na $1.00?

☞ Odebraliśmy kopertę z Postal Notem na $1.00 z Manistee, Mich., Kto przysłał?

Podziękowanie.

Ja niżej podpisany składam serdeczne dzięki Szanownej Pani Stobieckiej za wygojenie moich ócz, na które przez trzy prawie miesiące nic nie widziałem. Wydałem na różnych doktorów i lekarstwa $150, lecz żaden z nich mi nic nie pomógł. Dzień i noc krzyczałem od bólu i już myślałem, że wzroku nie odzyskam. Dowiedziałem się atoli o cudownej lekarce, pani Stobieckiej i ta przysłała mi tylko dwie małe flaszeczki lekarstwa i te mi pomogły tak, iż widzę jak przedtem. Pani Stobiecka mieszka pod No. 489 przy Milwaukee ave., Chicago, Illinois.

Chas. Kozłowski,
Sitka, Fayette Co., Pa.

Polak

liczący lat 28 a posiadający parę tysięcy dolarów na założenie handlu (biznesu), poszukuje panny lub wdowy, którąby z nim zechciała korespondować, i to z zamiarem zawarcia ślubu małżeńskiego. Proszę o załączenie fotografii a ja w zamian przyślę moją.

H. W. CZOPSKI,
La Salle, Ill.

Listy polskie na poczcie.

762	Abramowicz J.	944	Michan J.
769	Barzyński W.	950	Murawski F.
780	Białotowicz J.	952	Napierski M.
782	Blahna B.	958	Olturski M. (2)
787	Bojarski J.	959	Ogniady S.
788	Bomagalski M.	960	Ozerwanka A.
792	Bryjak J.	961	Pakuła J.
799	Bzduszek T.	962	Patryn I.
806	Czelotka J.	963	Parlik A.
807	Czerwiński A.	964	Pawowski F.
811	Dobijański J.	965	Pawoski J.
813	Dudek S.	967	Piasecki T.
828	Frąckowiak A.	969	Poczwardoski K.
834	Gawenda A.	970	Podlewski J.
835	Gecewicz W.	972	Pol A.
837	Giersz E.	974	Polynwered S
844	Graboska B.	975	Posadna L.
847	Gregorek J.	977	Przybyła F.
874	Janowski I.	978	Puncochar J.
875	Japerzyński S.	980	Rakoska W.
877	Jendrzejek M.	984	Renk A.
878	Jereczek F.	983	Rutkowski A.
879	Jutroszyński M.	994	Rupszyńska T.
881	Kaczmarek F.	997	Sasek M.
882	Kalemba S.	1016	Snela A.
885	Kapłanek F.	1020	Spychałowicz J.
886	Kaptur W.	1023	Stanek F.
879	Kasperski J.	1024	Stawocki W.
889	Kedziej J	1026	Stejenka F.
896	Komarek J.	1030	Strużewski J.
897	Komiszka F.	1031	Sytkiewicz G.
898	Komecki W.	1037	Tabacik J.
899	Konkol K.	1042	Turkeski S.
900	Korzoniec N.	1043	Urbański J.
901	Kostowski J.	1052	Welentynowicz P.
902	Kosturski K.	1053	Wana A.
903	Kowalski W.	1055	Wądrowijs W.
911	Krzywiński F.	1066	Wielgorecki M.
912	Krzyżanoski S.	1067	Wilczyński W.
913	Kuczarski J.	1069	Wiśniewski M.
914	Kujawa A.	1069	Witkowski J.
923	Li-ka A.	1070	Wiejtowicz J.
924	Litwicki K.	1072	Wołniewicz T.
931	Mulczak M.	1074	Wróbleski K.
936	Masłowski F.	1075	Wysocki W.
943	Micek J.	1083	Zorański F.

Ceny Targowe.

Chicago, 14 stycznia 1891.

Pszenica, buszel	73—93
Kukurudza	48½—52
Owies	42—48
Żyto	71
Jaja, tuzin	18—22
Siano, tymotka No. 1.	9.00—9.75
„ „ No. 2.	8.00—8.50
preryowe	7.00—9.50
Żywe świnie	2.75—3.70
Owce	3.50—6.03
Spirytus	1.14
Cybula, beczka	3.25—3.75
Fasola	1.90—2.10
Indyki żywe, funt	10—11½
Kaczki	9—10
Kury	5—7
Cytryny, pudło	3.50—4.00
Krowy, 100 funtów	1.25—5.25
Ser	9½—13
Kapusta, sto	5.00—6.00
Jęczmień	60—75
Miód, funt	6½—18
Len	1.24
Kartofle buszel	60—95
Ćwikła, beczka	1.75—2.00
Gęsi, funt	7—9
Marchew, beczka	1.00—1.25
Pomarańcze „	3.00—4.00
Jabłka, beczka	3.00—6.00
Gruszki, sądek	2.25—3.25
Łój	3½—4
Peklowina, 100 funtów	10.30
Masło	4—28
Smalec	5.85
Herbata	18—80
Borówki czerwone, beczka	8.50—12.50
Kawa	19½—28
Cukier	5½—7½
Ryż	5½—7
Wełna	7—28
Groch, buszel	70—80
Sałata, 5 tuzinów	1.00
Syrup	17—45
Malas	30—50
Krowy mleczne	15.00—25.00
Tymotka	1.20—1.23